23 XI 38

CENA 25 GR

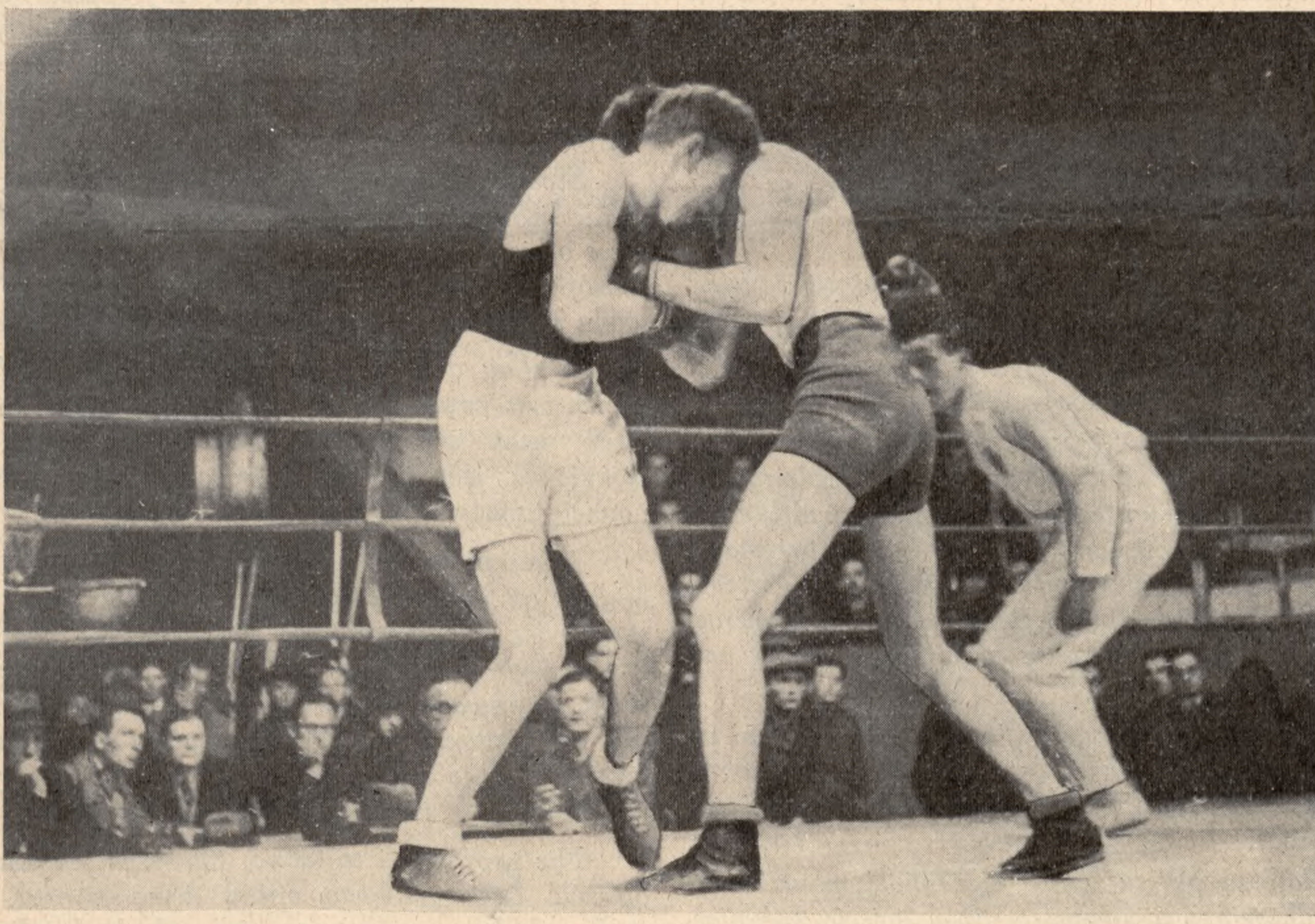
SPORT POLSKI

ROK II

TYGODNIK

Nr 47

WARTA - POLONIA 9:7



W zwarciu.

W N U M E R Z E:



KULTURA WALKI

Wysiłek jest w oczach sportowca klejnotem drogocennym. Lecz jeśli w sposób tak przedziwny błyska i rozsyła promienie — to dlatego, że wyszlifowany został w walce.

Element walki jest podstawą struktury sportu, barwnikiem, bez którego nie posiadałby on swych tęczowych kolorów, nie posiadałby lwiej części swych moralnych wartości.

Pozbawiony momentu współzawodnictwa sport— wychowawca człowieka, stałby się jeno rzeźbiarzem ciała ludzkiego.

W czym wyraża się w sporcie ów cenny czynnik bojowy?

Sportowiec znaleźć się może w obliczu różnych przeciwników, bądź działających w pojedynkę, bądź stawiających czoła łącznymi siłami. Zwalczać może: siły przyrody, ludzi, samego siebie.

Taternik, wdzierający się na szczyt niebosiężny, żeglarz, panujący nad szałem oceanu, jeździec, poskramiający narowistego konia, lotnik, pod ludzkie stopy rzucający niebiosa, a także atleta, przemagający bezwładność martwych brył metalu — wszyscy walczą z przyrodą, pokonywując jej opór desperacki, powiększając i wznosząc coraz wyżej władzę nad nią człowieka.

Na tym polu pracują nie oni jedni. Ujawni się jednak zasadnicza różnica, gdy postaramy się określić stosunek psychiczny do przyrody sportowca i niesportowca.

Kapitan okrętu często nienawidzi morza. Gerbault dla morza zapomniał o całym świecie. Inżynier, budujący nową szosę, niechętnym okiem spogląda na harde gładkie szczyty. Wielki alpinista Whymper przyjechał z Anglii, by umrzeć u stóp swych ukochanych gór.

Jedni w przyrodzie widzą tylko wroga — drudzy współzawodnika, z którym zbliżają się w walce, ucząc się go rozumieć i kochać. Nie widzą, jak tamci, przepaści między człowiekiem a ziemią; odwrotnie, usiłują żyć z nią wspólnym życiem.

Ten sam charakter powinna nosić walka z przeciwnikiem ludzkim. Jest ona walką przyjaciół, a nie wrogów, wspólnym biegiem do najlepszego wyczynu, wspólnym dążeniem do wzbogacenia, upiększenia swego „ja".

W walce sportowej nie ma zwycięzców i zwyciężonych. Są ci, którzy wyżej zaszli i ci, którzy im nie dotrzymali kroku i którym wyciąga się rękę z pomocą. Współzawodnictwo sportowe jest formą współpracy.

Stosunki sportowe są tu, uzna wielu, mocno wyidealizowane. Chodzi mi tu nie o formę praktyczną, a o kierunek usiłowań, o treść ideową, o podkład filozoficzny. Ludzie są grzeszni. Lecz czy z tego powodu negujemy Ewangelię?

Wpływ demoralizujących czynników, nakładających swe ponure piętno na praktykę życia boiskowego, ustaje tam, gdzie wchodzi w grę walka najpiękniejsza, jaką prowadzić może człowiek — mianowicie zmaganie się z samym sobą.

Pokonywanie własnej istoty jest motywem dominującym na arenie sportowej. Szkoląc swe ciało, sportowiec z niezachwianą konsekwencją przeciwdziała jego wybrykom i kaprysom, usuwa uparcie braki, doprowadza do harmonijnego rozkwitu. Kształtuje jednocześnie swą psychę. Nadaje jej, nadawać musi niezbędne cechy energii, wytrwałości, dyscypliny; słowem — powiększa zasób sił moralnych.

Nie przychodzi to łatwo. Operacja jest zawsze bolesna. Lecz gdy kogo opętał demon sportu, gdy myśl o doskonaleniu swego „ja", gdy hasło olimpijskie „citius, altius, firtius" zapadnie głęboko w duszę — rzeczy najniemożliwsze stają się możliwe, człowiek urasta, stając się zdolnym do zwyciężenia nawet tego wroga najpotężniejszego, jakim jest własna słabość. Wtedy zaczyna się wyżej cenić i wymagać od siebie więcej — dla innych. Kultura walki wykuwa zeń człowieka.

WIKTOR JUNOSZA.



PO MISTRZOSTWACH LIGI

Zakończyły się boje ligowe i piłkarze rozpoczęli krótki wypoczynek. Ktoś może zapyta dlaczego krótki? Przecież okres zimy jest dość długi, a pierwsze rozgrywki mistrzostw roku 1939 zaczną się dopiero w kwietniu. Tak, słusznie, ale żeby do pierwszych walk stanąć należycie przygotowanym, trzeba już w pierwszych dniach stycznia przystąpić do zaprawy gimnastycznej, a gdy znikną ostatnie śniegi pomyśleć o biegach na przełaj i meczach treningowych. Widzimy więc, że poważnie traktując sprawę, okres wypoczynku ogranicza się **zaledwie do dwóch miesięcy.**

Skutkiem niewyrównanej formy drużyn tegoroczne rozgrywki zmieniały tabelę ligową niemal co niedzielę, a jedynie Ruch zajmował stałe, za wyjątkiem jednej niedzieli, czołowe miejsce. W pierwszej serii rozgrywek **atut własnego boiska był niemal niezwyciężony.** W kilku zaledwie meczach gospodarze stracili punkty.

Przejdźmy teraz kolejno losy poszczególnych aktorów tegorocznej batalii ligowej.

A więc na pierwszy ogień **Ruch,** mistrz Polski na rok 1938. Jak już wyżej wspomnieliśmy drużyna hajducka prawie bez przerwy zajmowała pierwsze miejsce. Miała wprawdzie kilka wyskoków ku dołowi, jak remis z ŁKS-em, katastrofalna porażka 0 : 6 z Wartą, na ogół jednak wykazywała dość równą formę. Jeżeli chodzi o punktowe zdobycze Ruchu, to wszystkie punkty odebrał on: Polonii, AKS-owi, Warszawiance i Śmigłemu, zaś 3 punkty ŁKS-owi. Reszta drużyn podzieliła z Ruchem punkty. Wicemistrzostwo ligi zdobyła **Warta,** mimo iż kandydatami na to miejsce były najpierw Warszawianka, a potem Cracovia; Warszawianka jednak załamała się zupełnie w drugiej połowie rozgrywek, zaś Cracovia, która snuła nawet plany odebrania tronu mistrzowskiego Ruchowi, po stracie Korbasa wylądowała aż na 7-ym miejscu. Warta objęła prowadzenie w lidze w pierwszą niedzielę rozgrywek, ale w trzecią widzimy ją już na 7-ym miejscu, poczem utrzymuje się mniej więcej w środku tabeli. Półmetek zastaje Wartę na 8-ym miejscu, a więc w strefie zagrożonej spadkiem. Druga połowa rozgrywek wykazuje stałe wznoszenie się drużyny poznańskiej po szczeblach tabeli, by ostatecznie, po zwycięstwach nad Ruchem 6 : 0 i Cracovią 7 : 1, sięgnąć po wicemistrzostwo. Trzecie miejsce przypadło w udziale krakowskiej **Wiśle,** mimo, iż początkowo losy jej były niezbyt wesołe. Zajmuje ona miejsca w dolnych regestrach tabeli, na półmetku zdobywa wprawdzie równą ilość punktów z AKS-em i Pogonią, które to drużyny zajmują 3-cie i 4-te miejsca, ale gorszy stosunek bramek (15 : 15) lokuje ją dopiero na 5-ym miejscu. W drugiej połowie rozgrywek Wisła pnie się silnie ku górze i dochodzi aż do 2-go miejsca, poczem następuje gwałtowny spadek aż do 6-go. Dobry finisz przynosi jej ostatecznie 3-cie miejsce. Największą niespodziankę w tegorocznych mistrzostwach ligowych sprawiła **Polonia.** W pierwszej rundzie po 9-ciu grach (jeden mecz z Cracovią unieważniony) zdobyła zaledwie 6 punktów i była za wyjątkiem jednej niedzieli ostatnia. W drugiej połowie nastąpiło odrodzenie. Stare repy z konieczności poszły na wypoczynek (dyskwalifikacja Pazurka i Nawrota), a młodzież zastąpiła ich godnie, wywalczając drużynie 4-te miejsce. W jedenastu grach tury jesiennej zdobyła Polonia 13 punktów. Nie wątpimy, że w przyszłym sezonie Polonia odegra w mistrzostwach poważną rolę. **Pogoń** początkowo grawitowała ku górze, zajmując na zmianę miejsca między drugim, a czwartym. Na półmetku jest 4-ta. Potem przechodzi dwa okresy załamania, kiedy spada na 6-te, a później nawet na 8-me miejsce, które zajmuje przez trzy niedziele. Od tego momentu krzywa



Wilimowski.

jej wyników stale się wznosi, zatrzymując się ostatecznie przy 5-ym miejscu. AKS większych załamań nie przechodził. Zaprezentował się w ubiegłym sezonie jako drużyna średnia i utrzymywał się przez cały czas w środku tabeli. Zakończył sezon na 6-ym miejscu. 7-me i 8-me miejsce zajęły **Cracovia** i **Warszawianka,** a więc dwie drużyny, które pretendowały do vicemistrzostwa. Cracovia początkowo utrzymuje się w środku tabeli między 4-ym, a 6-ym miejscem. W jesiennej turze pnie się ku górze, dochodząc do 2-go miejsca, potem przychodzi załamanie. Utrata Korbasa czyni atak Cracovii niezdolnym do strzelania bramek. Anemia ataku przeciąża formacje obronne, w konsekwencji czego drużyna ponosi szereg klęsk i zamiast wicemistrzostwa ląduje na 3-cim miejscu... ale od końca. Tak samo rzecz się ma z Warszawianką. Po pięknym starcie w sezonie wiosennym na półmetku jest drugą, będąc gorszą od leadera tabeli tylko stosunkiem bramek. W jesiennych rozgrywkach załamuje się kompletnie i zdobywszy w tym okresie zaledwie dwa punkty, kończy rozgrywki na ostatnim „stałym miejscu".

ŁKS i **Śmigły** nie potrafiły sobie wywalczyć dalszej egzystencji w lidze. Tak jedna jak druga drużyna zajmowały stale ostatnie miejsca. ŁKS nie miał szczęścia w minionym sezonie, przegrywając nawet te mecze, które można było wygrać. Poziom jaki mimo spadku wykazał, zwłaszcza w końcowych grach, pozwala nam wyrazić nadzieję, że ŁKS z łatwością przejdzie przez walki o wejście do ligi i wróci do niej za rok. Jeżeli równocześnie beniaminek ligi Union Touring Klub utrzyma się na powierzchni, Łódź będzie reprezentowana w lidze przez dwa kluby, co będzie bezsprzecznie chwalebnym dowodem rozwoju piłkarstwa łódzkiego, ale równocześnie obniżeniem dochodowości meczów. Łódź, choć z górą półmilionowe miasto, nigdy nie wykazywała specjalnie dużej frekwencji na zawodach piłkarskich. A jeżeli ta publiczność rozdzieli się między dwa kluby?...

Większość drużyn ligowych będzie zadowolona ze spadku WKS Śmigłego, bowiem skończą się kilkunastogodzinne nader uciążliwe i kosztowne podróże do Wilna. Bezstronnie jednak trzeba przyznać, że spadek Śmigłego jest **wielką stratą z punktu widzenia propagandy,** bowiem przez udział Śmigłego w bojach ligowych tamtejsza publiczność miała możność oglądania futbolu w dobrym wydaniu. Śmigły bezwarunkowo dużo skorzystał na rocznym pobycie w lidze. Odbył niejako kurs instruktorski. Będzie miał teraz możność w rozgrywkach okręgowych przekazania innym zdobytych wiadomości i doświadczeń. Gdyby Wilnianom udało się przetrzymać tegoroczne boje ligowe, kto wie czy następny rok nie przyniósłby dalszej poprawy, a w końcowym efekcie stałego miejsca wśród elity naszego piłkarstwa. Nie jest rzeczą wykluczoną, że Śmigły za rok znów znajdzie się w szeregach extra-klasy polskiej, jednak przyjdzie mu to ciężko wywalczyć przy takiej konkurencji jak ŁKS, Śląsk i Dąb.

St. N.

ZAPRAWA ZIMOWA

Niedawno minęły te czasy (starszej daty lekkoatleci pamiętają je niewątpliwie bardzo dobrze), gdy do treningu przystępowało się wtedy, kiedy zawody były na karku. Wtedy dopiero rozpoczynał się trening na całą parę, wtedy był czas i chęć. Ale ówczesny trening nosił bardziej charakter zawodów, aniżeli treningu. Po długim wypoczynku i nieróbstwie w pierwszych dniach zetknięcia się z boiskiem padały rekordy. Miało to być dowodem wielkiej formy. Ale gdy przyszły właściwe zawody — generalna klapa. Osiągało się wyniki o wiele gorsze, aniżeli na treningach. Dopiero później zrozumiano, że po zawodach nie można wypoczywać tygodniami, zanim przyjdą zawody drugie, trenowano więc bez przerwy całe lato. Dziś jeszcze większość zawodników polskich hołduje zasadzie: trenować tylko późną wiosną i latem, a i to wtedy tylko, kiedy słoneczko ładnie świeci. Większość naszych lekkoatletów do dziś dnia jeszcze nie ma zrozumienia dla treningu w okresie martwym, większość w zimie nic nie robi albo robi bardzo mało. Zima jest przeznaczona na całkowity wypoczynek, wówczas, gdy nieróbstwo w tym okresie jest stratą nie do odrobienia. Tylko nieliczni zrozumieli zbawienny wpływ zaprawy zimowej, stąd też mamy tych nielicznych lekkoatletów, którzy swymi wyniki nie ustępują extraklasie światowej. Brak należytego zrozumienia do racjonalnej i systematycznej zaprawy zimowej jest przeszkodą ogromnie trudną do pokonania. Niewątpliwie duże znaczenie tutaj posiada i brak odpowiednich urządzeń do przeprowadzenia treningu zimowego (brak hal i sal), lecz wiele można zrobić i w naszych warunkach.

Wynik zależny od sprawności całego ustroju.

Praktyka wykazała, że zawodnicy, utrzymujący swój organizm w pewnym stałym pogotowiu, zwanym powszechnie kondycją, są zdolni do osiągnięcia o wiele lepszych wyników, aniżeli ci, którzy trenują tylko wtedy, kiedy zajdzie ku temu konieczna potrzeba. Doświadczenia praktyki zostały całkowicie potwierdzone przez naukę. Badania fizjologiczne wskazują wyraźnie na zależność czynności jednego narządu od czynności całego szeregu innych narządów organizmu. Biegacz nie dlatego tylko biegnie szybko i długo, że ma silne mięśnie, ale i dlatego, że ma wydajne płuca i serce. Ażeby skoczyć wysoko czy rzucić daleko, nie wystarczy mieć silne nogi czy ramiona, lecz trzeba posiadać jeszcze i zdolność koncentracji i umiejętności wyładowania ogromu energii w bardzo krótkim odcinku czasu. Doskonały wynik wypływa z wysokiego usprawnienia wszystkich narządów człowieka. Wydajność ustroju mięśniowego, aparatu, która przemienia energię potencjalną w kinetyczną, jest ściśle zależna od wydajności całego układu funkcjonalnego.

Wpływ treningu na ustrój ćwiczącego.

Wpływ treningu, podnoszącego wydajność pracy najdrobniejszych komórek ustroju, jest ogromny. Nie ogranicza się on tylko do mięśni, płuc i serca, lecz sięga do wszystkich narządów. Ćwiczący stale osobnik ma nie tylko inne mięśnie, inne serce, ale ma inną krew, inaczej reagujący układ nerwowy, inaczej funkcjonujący układ hormonalny. Zachodzą zmiany w całej gospodarce ustrojowej, która staje się bardziej ekonomiczną. Zmiany te podaję wg książki ppłk. dr W. Missiuro „Fizjologia Pracy".

Wpływy na układ ruchowy.

1) Zwiększa się przede wszystkim objętość i waga mięśni. Stopień zmian w budowie zewnętrznej jest ściśle zależny od rodzaju uprawianego ćwiczenia. Ustalonym jednak jest, że każde ćwiczenie w większym lub mniejszym stopniu wpływa na zwiększenie masy mięśni. Na przykład praca długotrwała taka, jaką wykonuje długodystansowiec, wpływa na nieduże zwiększenie się masy mięśni szkieletowych, natomiast wpływa na znaczne zwiększenie masy mięśnia sercowego. Mięsień sercowy ulega przerostowi. Charakter pracy bardziej szybkiej, duży wysiłek w krótkim czasie — wpływa natomiast na wyraźne zwiększenie się umięśnienia szkieletowego. Sprinter, który biegnie krótko, ale bardzo szybko, będzie miał już budowę bardziej silną, aniżeli długodystansowiec. Również obserwując budowę wybitnych skoczków, łatwo będzie stwierdzić rodzaj uprawianych skoków. Skoczek w dal będzie miał budowę bardziej zbliżoną do budowy sprintera, natomiast skoczkowie

wzwyż nie będą posiadali zbyt rozwiniętego umięśnienia. W tym ostatnim wypadku decydujące znaczenie ma długość kończyn dolnych.

2) Wydajność pracy mięśniowej podnosi się w o wiele większym stosunku, aniżeli objętość mięśni Zwiększenie się masy mięśniowej obliczać można na kilkanaście, lub najwyżej kilkadziesiąt procent, podczas gdy wydajność pracy mięśnia wytrenowanego może podnieść się o kilkaset procent.

3) Podczas treningu zwiększa się prawie dwukrotnie zawartość cukru (glikogenu), stanowiącego źródło energii. Zachodzą również zmiany w innych składnikach chemicznych.

Zmiany w sercu.

1) Praca długotrwała, wpływająca na nieznaczne zmiany objętości i wagę mięśni szkieletowych, zwiększa wyraźnie masę mięśnia sercowego. Zwiększenie masy mięśnia sercowego jest niczym innym jak tylko przystosowaniem się do wymogów zwiększonej pracy. Nie jest żadnym objawem patologicznym, jak to do dziś dnia niektórzy lekarze (nie sportowi) uważają.

2) Serce wytrenowanego osobnika może za każdym skurczem wyrzucić w obieg większą ilość krwi aniżeli serce normalnego człowieka. Tym samym większa ilość krwi, która znajdzie się w obiegu w jednostce czasu, może pokryć zwiększone zapotrzebowanie, jakie zachodzi w mięśniach przy wykonywaniu zwiększonej pracy. Objętość wyrzutowa serca może zwiększyć się dwukrotnie.

3) Zwolnienie tętna. Najbardziej zwolnione tętno mają biegacze długich dystansów, jednak i u sprinterów tętno ulega pewnemu zwolnieniu. Zwolnienie tętna w stanie spoczynkowym rozszerza możliwości przyspieszenia rytmu kurczenia się podczas pracy i oddala tym samym granicę krytyczną wydajności skurczu. Tą granicą krytyczną będzie zbyt duża ilość skurczów na minutę, po przekroczeniu której praca serca będzie mniej wydajna. Szybki a krótki skurcz nie potrafi wyrzucić w obieg takiej dużej ilości krwi, na jaką będzie zapotrzebowanie podczas intensywnej pracy.

Zmiany czynności oddychania.

1) Zwiększa się pojemność płuc. Większa zawartość tlenu w płucach i w drogach oddechowych stwarza oczywiście lepsze warunki do pracy. Nie każde ćwiczenie w jednakowym stopniu wpływa na zwiększenie pojemności płuc. Praca dynamiczna odbywająca się w warunkach nieskrępowania klatki piersiowej zwiększa najbardziej pojemność płuc. Większą pojemność płuc powinni posiadać biegacze średnich i długich biegów, aniżeli biegacze dystansów krótkich. Bieg krótki posiada więcej elementów pracy statycznej — bieg przy wstrzymanym oddechu.

2) Zwolniony rytm oddychania.

3) Lepsze wykorzystanie tlenu powietrza wdychanego. Większa ilość tlenu, pochłoniętego za każdym wdechem, pozostaje w organizmie.

4) Spadek zużycia tlenu na jednostkę czasu, czyli mniejszy koszt pracy. Na wykonanie tej samej pracy wytrenowany osobnik zużyje mniej tlenu, aniżeli niewytrenowany.

Niestałość zmian.

Wszystkie te zmiany, jakie zachodzą w ustroju trenującego, nie są bynajmniej stałymi. Ustępują one po krótszym czy dłuższym czasie. Ustępują nie tylko zmiany w funkcjonowaniu poszczególnych narządów wewnętrznych, zmiany które jest trudno wymierzyć, ale ustępują i zmiany wywołane systematycznymi ćwiczeniami w mięśniach szkieletowych i mięśniu sercowym. Mięśnie osobnika systematycznie ćwiczącego, po dłuższej przerwie w ćwiczeniu ulegną pewnemu zwiotczeniu, zmniejszy się ich objętość. Przyrost wagi ciała w takich wypadkach odbywa się kosztem gromadzącego się tłuszczu, w przeciwieństwie do przyrostu wagi podczas intensywnego ćwiczenia, spowodowanego zwiększeniem się wagi mięśni. Również wymiary serca ulegają zmniejszeniu się, tętno tak samo staje się bardziej szybkie. Oczywiście trzeba czasu bardzo długiego, aby wszystkie zmiany, nabyte podczas intensywnych ćwiczeń, ustąpiły. Utrata nabytych dyspozycji jest większa lub mniejsza zależnie od czasu trwania przerwy w ćwiczeniach. Doszliśmy teraz do właściwego tematu niniejszego artykułu. Podczas systematycznego treningu zachodzą zmiany — zmiany te nie są stałe, lecz podczas przerwy w ćwiczeniach ustępują. Zawodnik trenujący tylko kilka miesięcy do roku podnosi wydolność wszystkich swoich narządów w tym okresie, zdobywa — jak to mówimy — kondycję. Jeżeli okres systematycznego treningu będzie krótki, to zmiany, jakie zajdą w jego ustroju będą nieznaczne i mało trwałe. Jeśli przerwa następująca potem będzie trwała taki sam okres, jaki trwały ćwiczenia — to osobnik taki nigdy nie będzie robił postępów, bo nigdy nie zdąży zachować to, co nabył podczas treningu, zawsze będzie musiał zaczynać od nowa. Jeśli podczas przerwy nie straci wszystkiego, to straci na pewno lwią część. Dlatego 90% zawodników polskich nie czyni takich postępów, na jakie im natura pozwala. Iluż mamy zawodników, którzy po osiągnięciu pewnego wyższego lub niższego poziomu utkwili w swoim rozwoju? Powiadają — nie mamy talentu. Blaga. Talent jest, tylko za mało chęci i siły woli do treningu. Wszyscy zawodnicy polscy, którzy osiągnęli wyniki międzynarodowe, trenowali okrągły rok, pozwalając sobie tylko na krótką przerwę w okresie jesiennym.

Technika i kondycja.

W treningu lekkoatletycznym trudno jest rozdzielić trening techniczny od treningu fizjologicznego. Podczas treningu technicznego zyskuje się tak samo kondycję. Otóż raz zdobytą technikę nie utraca się tak szybko. Potrzeba bardzo długiej przerwy w ćwiczeniach, aby utracić wszystkie zdobycze tech-



Gąssowski.

niczne. Zupełnie inaczej jest z kondycją. Nie należy z tego wyciągać błędnych wniosków, jakoby trening konkurencji technicznych, skoków i rzutów nie wymagał tak systematycznego przyłożenia się, jak na przykład trening biegacza. Na odwrót, powiedziałbym, że trening zawodnika konkurencji technicznych wymaga jeszcze większego nakładu czasu i sił, bo nie wystarczy tylko jedna technika, lub tylko kondycja, a wynik już przyjdzie. Do skoku czy rzutu trzeba i techniki i kondycji; dopiero połączenie techniki z kondycją może dać wynik. Jak można zauważyć u naszych zawodników konkurencji technicznych, na pierwszym planie stawiają oni technikę, uważając nieraz, że kondycja jest rzeczą drugorzędną.

Forma.

Przyjęło się u nas powiedzenie — jestem w formie. Nieraz słyszymy — wystarczy mi parę tygodni treningu, a już jestem w formie. Otóż co to jest forma? Maksymalny wysiłek przy minimalnym zmęczeniu. A jak możemy określić jakie są maksymalne możliwości dla każdego osobnika? Te granice dla poszczególnych grup ludzi są trudne do ustalenia. Jako pewnego rodzaju względną, maksymalną granicę możliwości pewnej uzdolnionej grupy ludzi należałoby przyjąć granicę rekordów światowych. A wiemy, że i rekordy światowe nie są czymś trwałym. To, co 10 lat wydawało się niemożliwe do pobicia, dziś już dawno zostało osiągnięte. Dlatego też trudno mówić o jakiejś definitywnej formie, bo żaden trenujący nie zna swych maksymalnych możliwości. Jeśli po pewnym czasie systematycznego treningu uzyskał pewną „formę“, to aby ją ponownie osiągnąć wystarczy włożyć taki sam nakład pracy w trening. Lecz, żeby osiągnąć wynik lepszy, należy trenować dłużej i więcej. Granica możliwości przeciętnego osobnika leży daleko wyżej od przeciętnych wyników osiąganych przez lekkoatletów polskich.

Trening a zawody.

Jeśli mówię o systematycznym treningu prawie przez cały rok, to nie znaczy to bynajmniej, że trenujący musi tak samo przez cały rok wystawiać swoje siły na próby, przez cały rok uczestniczyć w zawodach. Zawody — to maksymalne wyładowanie nagromadzonych sił i energii podczas treningu. One „kosztują“ dużo. Dlatego do zawodów należy stawać tylko przez pewien okres w roku, a resztę czasu poświęcać na trening.

Sport zastępczy czy trening specjalny?

W związku z zaprawą zimową niejednokrotnie poruszana jest sprawa: co powinien ćwiczyć lekkoatleta w sezonie martwym? Czy powinien przeprowadzać te same ćwiczenia lekkoatletyczne, które uprawiał w okresie letnim, czy też powinien wziąć się za jakiś sport zastępczy? Ten ostatni pogląd zdaje się u nas przeważać. Zobaczymy jak to się robi w Ameryce Północnej.

Sezon zawodów lekkoatletycznych w Stanach Zjednoczonych obejmuje dwa okresy; jeden okres zawodów rozpoczyna się od kwietnia a kończy w lipcu mistrzostwami Ameryki. Zwycięzcy mistrzostw Ameryki zwykle kilkoma drużynami udają się na tournée do Europy; ci nieliczni z extraklasy, którzy zostają w domu, biorą udział w różnych zawodach pokazowych. Drużyny europejskie wracają do Ameryki na początek roku szkolnego we wrześniu. Od września do grudnia następuje całkowita przerwa w zawodach lekkoatletycznych. Od początku stycznia do końca marca — trwa druga tura zawodów — liczne zawody w halach krytych centralnych i wschodnich stanów Ameryki. Co robią lekkoatleci amerykańscy w czasie od września do stycznia? Lub podczas dłuższej przerwy między jednymi zawodami a drugimi? Bo podczas okresu zawodów — Amerykanie trenują niewiele, startują natomiast bardzo często. Drużyny, które przyjeżdżają do Europy, biorą udział w zawodach prawie co drugi dzień, z miejsca na miejsce przelatują samolotami. Mniej więcej podobna historia dzieje się w zimie, kiedy zawody w licznych halach odbywają się również kilka razy w tygodniu. Podczas przerwy jesiennej lekkoatleci uniwersytetów na wschodzie grają przeważnie w rugby, wielu natomiast uprawia dalej lekką atletykę w halach krytych. Na zachodzie hal nie ma. Zawodów w zimie tam się nie urządza, natomiast wszyscy lekkoatleci stanów zachodnich uprawiają lekkoatletykę przez całą zimę na boiskach otwartych. Stąd wytłumaczona jest supremacja lekkoatletów zachodu nad tymi ze wschodu. W San Francisko znajduje się najsilniejszy klub lekkoatletyczny Ameryki — Olimpic Club San Francisko. Również na zachodzie są uniwersytety, posiadające najsilniejsze drużyny lekkoatletyczne — University of Southern California i Stanford University. W obu tych uniwersytetach pracuje 2 znakomitych trenerów — Dan Cromwell i Brutus Hamilton.

A Niemcy?

Lekkoatleci niemieccy rzadko uprawiają sporty zastępcze. Uprawiają ćwiczenia lekkoatletyczne przez całą zimę. Liczne hale stwarzają doskonałe warunki do treningu konkurencji technicznych, a biegacze niemieccy biegają przez całą zimę na otwartym powietrzu. Przerwa w treningu u Niemców jest bardzo krótka albo prawie żadna. Zmienia się tylko tryb treningu. Z bieżni przechodzi się do lasu. Niemiecki związek wydał niedawno zakaz startowania w zawodach w halach krytych do końca grudnia. Nie znaczy to jednak, by Niemcy w tym czasie nie mieli trenować. Trening odbywa się dalej, tylko nasilenie jest o wiele mniejsze. W jednym z ostatnich numerów pisma „Der Leichtahtlet“ ukazały się artykuły Gerschlera, w których podany jest program treningu Harbiga. Trenuje on przez cały rok. A ilu miotaczy niemieckich ustanawiało rekordy wczesną

wiosną? Kluby niemieckie, aby umożliwić swoim lekkoatletom treningi w zimie, zmiatają z bieżni śnieg, zakładają kilka żarówek — i trening idzie na całego. Dlaczego na przykład w zimie nie można byłoby biegać, gdy mogą się odbywać biegi narciarskie?

Co jest potrzebne?

Nie jestem przeciwnikiem stosowania sportów zastępczych w zimie, jednak jestem przeciwnikiem wyłącznego ich stosowania w okresie martwym. Lekkoatleta w zimie nie ma prawa przerzucić się na wyłączne uprawianie jakiegoś sportu, jeśli chce osiągnąć jakiekolwiek wyniki w lekkiej atletyce. Ze sportów zastępczych najbardziej odpowiadają mu gry sportowe (koszykówka, siatkówka), narciarstwo nie zawodnicze, pływanie w krytej pływalni. Jednak w skład każdej zaprawy zimowej powinny wchodzić elementy lekkoatletyczne, przede wszystkim bieg. Nie wystarczy sama gimnastyka, która u nas jako podstawa zaprawy zimowej przyjęła się powszechnie, i przygodne zetknięcie się ze sportem zastępczym, trzeba biegać, skakać i rzucać. Wszyscy polscy lekkoatleci, którzy osiągnęli wielkie wyniki, trenowali w zimie lekką atletykę — Kusociński przed Olimpiadą w Los Angeles biegał całą zimę po szosie w stronę Wilanowa, Kucharski przed swoim najlepszym rokiem—1935— trenował całą zimę w lesie przy boisku w Białymstoku, a potem wyjechał na kilka startów do Ameryki, Staniszewski całą ubiegłą zimę biegał w lasku Bielańskim i hali Ciwf-u, Zasłona był pierwszym z polskich sprinterów, który zdecydował się trenować w zimie w śniegu do pół łydki. Gąssowski natomiast grał całą zimę w koszykówkę, biegał bardzo mało — stąd nie zrobił tego, co mógł zrobić. Jedynie biegacze dotychczas trenowali przez okres martwy regularnie. Stąd też i mieli doskonałe wyniki. Reszta zadawalniała się gimnastyką lub nic nie robiła.



Gierutto.

Stanisław Petkiewicz.

PROMIENIE ULTRA-FIOLETOWE

Używając terminu „wychowanie fizyczne" mamy na myśli ćwiczenia cielesne, odbywane w warunkach higienicznych i dążące do powiększenia sprawności i zdrowotności organizmu normalnego.

Odróżniamy je więc z jednej strony od sportów — ze względu na nieco inny, choć pokrewny cel ogólny, z drugiej zaś od gimnastyki leczniczej, a tym bardziej od zabiegów czysto leczniczych — ze względu na znowu inny, choć znowu pokrewny ich charakter.

Tymczasem, tak samo jak możliwie szerokie wykorzystywanie sportu dla celów w. f. jest bardzo dlań korzystne — zastosowanie najświeższych metod i zdobyczy medycyny może wychowaniu fizycznemu oddać niezwykłe przysługi.

Zabiegi, stosowane do chorych, jeśli się je w odpowiedni sposób zmodyfikuje — mogą organizm zdrowy uczynić jeszcze bardziej zdrowym, uzupełniając wpływ ćwiczeń i równolegle z nimi dopomagając do rozwoju.

Konieczność ścisłej współpracy i zgodnego współdziałania wychowania fizycznego i medycyny jest tym większa, iż niedorozwój fizyczny przeciętnego współczesnego homo sapiens uważany być może i powinien za objaw chorobliwy.

Jedną ze zdobyczy nauki, które jak najrychlej należało by szerzej wykorzystywać w wychowaniu fizycznym i sporcie, są naświetlania promieniami ultrafioletowymi.

Promienie te, jak wiadomo, są to promienie niewidzialne, znajdujące się poza fioletowym krańcem słonecznego widma. Doświadczenia wykazały, iż potęgują one aktywność poddanych ich wpływowi komórek organicznych.

Życiodajne działanie słońca w znacznym stopniu objaśnia się obecnością tych promieni w posyłanym przezeń świetle; są jednak zmieszane w nim z innymi, podobnych cech pozbawionymi i w znacznej części absorbowane przez atmosferę, tak, że nawet w miejscowościach górskich kuracja słoneczna niezawsze daje poważne wyniki.

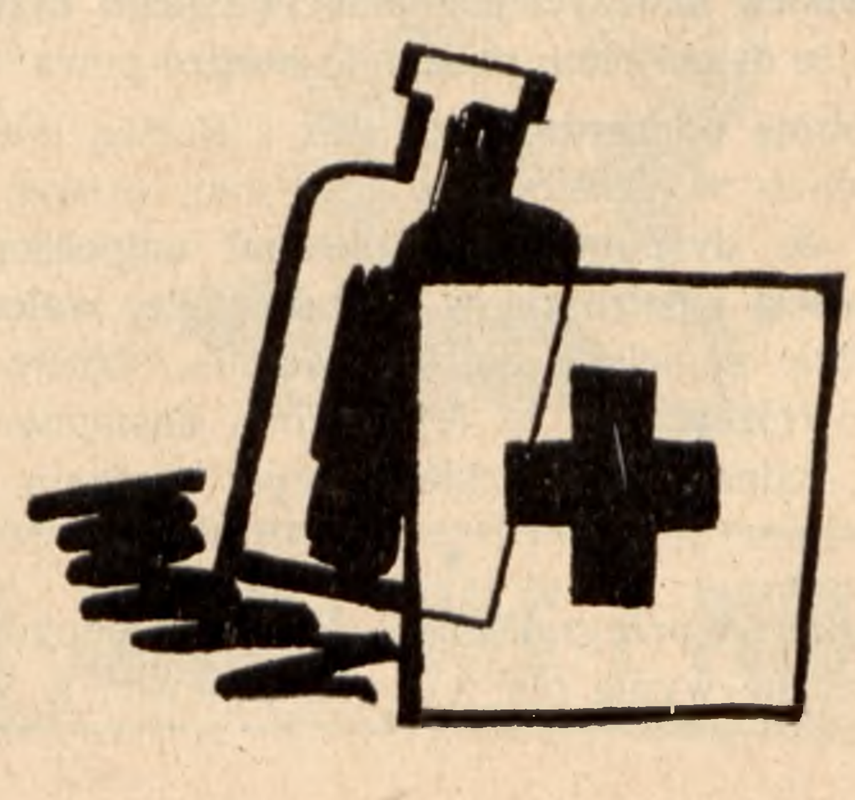
Na szczęście promienie ultra-fiołkowe wytwarzać można sztucznie, osiągając większe nawet natężenie, niż drogą przepuszczania przez pryzmat promieni słonecznych. Promieniowanie lampy rtęciowej, w której miast szkła użyto kwarcu, pozwoliło uzyskać niezwykłą intensywność.

W medycynie naświetlań lampą kwarcową używa się już potocznie, gdy chodzi o wyprostowanie kości u rachityków, przyśpieszenie zrostu przy złamaniu, leczenie anemii a nawet gruźlicy.

Skonstatowanie faktu, iż naświetlania te zawsze wpływają na powiększenie wagi ciała, szybszy rozwój kośćca i umięśnienia, pobudziło wielu specjalistów do wyrażenia życzenia, aby całą młodzież szkolną, niezależnie od stanu fizycznego, przepuszczano od czasu do czasu przez ultra-fiołkowe promienie.

Rzecz jasna, że rezultat zabiegów sztucznych nie zastąpi nigdy wyników akcji normalnej, czyli trwałego powiększenia siły żywotnej przez systematycznie prowadzone ćwiczenia cielesne. Lampa nie zastąpi nigdy gimnastyki. Może jednak zabiegom fizyczno-wychowawczym dopomóc, działanie ich przyśpieszyć i powielić, jednym słowem pozwolić prędzej i skuteczniej naprawić zło, powstałe wobec nierozważnego zaniedbania przez człowieka tej skorupy, w jakiej się mieści dumny jego duch.

Dr D. J.





REFLEKSJE IRLANDZKIE

Dublin, w listopadzie.

Wolne Stany Irlandii nie należą do Związku Brytyjskiego, lecz są bezpośrednim członkiem Międzynarodowej Federacji. Kluby piłkarstwa zgrupowanego w Związku w Dublinie, obejmującym trzy czwarte kraju, nie utrzymują więc stosunków z drużynami Anglii, Szkocji, Walii i... Irlandii pozostającej pod rządami Ulsteru.

Z tych przyczyn poziom piłkarstwa Eire (stosować będziemy tę oficjalną nazwę dla określenia wolnej Irlandii) jest zasadniczo niższy, niż w najbliższym sąsiedztwie i stąd też prasa angielska nie interesuje się zupełnie tym, co dzieje się za wodą vis a vis Liverpoolu. Nie znaczy to, **by piłkarstwo Związku Dublińskiego było zupełnie wolne od wpływów angielskich.** Panowie managerowie z Londynu, Manchesteru, Liverpoolu, etc. nie ustają w poszukiwaniach dobrego materiału i stąd też ryzykują niemiły przejazd od Hollyhead do Dublina, gdzie udało im się złowić już niejedną złotą rybkę. Byli też w niedzielę 13 b. m. na meczu z Polską. Czy zakończyło się to jakąś korzystną transakcją, o tym jeszcze nie wiemy.

Infiltracja angielszczyzny odbywa się też inną drogą. Piłkarze irlandzcy grają w klubach angielskich. Stamtąd czerpią swe umiejętności i przeszczepiają je na rodzimy teren czy to występując w barwach reprezentacyjnych swej ojczyzny, czy też wracając, po wysłudze odpowiedniej ilości lat, w charakterze trenerów i instruktorów. **Na tle występu piłkarzy narodowości irlandzkiej w swej reprezentacji narodowej powstają zresztą ustawiczne zatargi.** Angielskie kluby nie zawsze wykazują ochotę zwalniać graczy dla Teamu Irlandii i z tej też przyczyny zabrakło przeciw Polakom doskonałego obrońcy Haysa. Fakt ten wywołał w Dublinie żywe oburzenie i oficielle ze związku oświadczyli nam, że zrobią z tego **nawet kwestię polityczną.** Wiele bruździ też Związek Ulsterski, który z różnych względów cieszy się naturalnie specjalną niechęcią w kołach Dublina.

Mimo podkreślanej na każdym kroku animozji do tego co angielskie, faktem jest, że **piłkarstwo Eire jest wyraźnie pod wpływem wielkich nauczycieli z przeciwległego brzegu kanału irlandzkiego** i że dzięki temu poczyniło bardzo poważne postępy.

Już w sobotę poprzedzającą mecz z Polską mieliśmy okazję stwierdzić to w czasie zawodów dwu drużyn ligowych. Okazało się, że **dysponują one nieomal angielską kondycją, wielką szybkością i ostrością w bezpośredniej walce.** Styl gry również zupełnie angielski: dalekie podania, strzały z wielkich odległości. Powtórzyło się to też w dniu następnym w Dalymount Parku, jednak w znacznie lepszym wydaniu.

•

Mecz z Irlandią przegraliśmy 2 : 3. Na tle epokowego zwycięstwa na wiosnę wynik ten wywołał zapewne w kraju liczne zastrzeżenia. W sporcie a w szczególności w piłkarstwie nie wolno jednak sugerować się cyframi. Nie wolno wysnuwać zbyt dalekich wniosków z jednego choćby fenomenalnego sukcesu. Wysokie zwycięstwa z przeciwnikami, **których niezaprzeczalna klasa stwierdzona została już wcześniej** w różnych okolicznościach, nakazują zawsze ostrożność w ich ocenie. Zwróciliśmy na to uwagę w artykule przed meczem, przestrzegając przed pochopnymi wnioskami.

Rzeczywistość przyznała nam słuszność. Drużyna Irlandii w wydaniu dublińskim okazała się **zespołem** — wedle pojęć kontynentalnych — **pierwszej klasy.** W formie, jaką pokazała w niedzielę 13 b. m. byłaby groźna dla każdego kontynental-

nego teamu, toteż zrozumieliśmy, jak mogło się tu narodzić sensacyjne zwycięstwo nad Szwajcarią.

Przecież brakowało bardzo mało, by spotkał nas ten sam los. Dwie bramki w ciągu dwu minut (10—12) plus trzecia w następnej minucie (13-ej) na szczęście nie uznana z powodu **wyraźnego faula na bramkarzu,** dały przedsmak tego, co może nas ewentualnie czekać. Całe szczęście, że dr Bauwens z Kolonii zauważył jak Madejskiego potraktowano przy podskoku mocnym szturchańcem łokciem w bok. Gdyby uszło to jego uwagi (a takie rzeczy zdarzają się) wówczas **kto wie, czy nie powtórzyłby się wynik pierwszego meczu, tylko... w odwrotnym stosunku,** tym bardziej, że piłkarze polscy byli przez pewien czas zdeprymowani ostrością, jaką przeciwnik wkładał w każdy atak.

•

Końcowy występ naszej reprezentacji w bież. sezonie nie daje powodów do niepokoju. **Kryzys,** o którym pisało się i mówiło ostatnio tak wiele, **ma bardzo płytkie podłoże.** Jest rzeczą normalną, że gracze obniżają w pewnym okresie swą formę. Niebezpieczeństwo wytwarza się dopiero wówczas, gdy ma się do czynienia ze zdecydowaną depresją, po której nie może przyjść już poprawa. Tego rodzaju jednostek w tej chwili nie ma w Drużynie Narodowej. Toteż przewidujemy, że w przyszłym sezonie zajdzie zmiana co najwyżej na jednej pozycji. **Jeśli powołane zostaną nowe** siły, to chyba tylko wówczas, gdy wykażą się jeszcze **lepszymi walorami,** niż ci, którzy obecnie zajmują swe posterunki.

W bardzo ciężkich warunkach dublińskich okazało się przede wszystkim, że prawdziwa klasa wychodzi na wierzch jak oliwa. Tyczy się to **pary hajduckiej Wilimowski—Wodarz.** Zagrania jej wzbudzały podziw zarówno wśród fachowej krytyki jak i u znającej się na rzeczy publiczności. Wilimowski nie miał przy tym jeszcze najlepszej swej formy, był nieco powolniejszy niż dawniej. Gdy więc popracuje nad kondycją będzie znów zawodnikiem międzynarodowej klasy. To samo tyczy się Wodarza. Skrzydłowy Ruchu nigdy nie był graczem bojowym, niemniej jednak miał chwile, w których zapuszczał się nawet w energiczniejsze walki. Pod względem techniki stoi niemal na poziomie Wilimowskiego, gdy polepszy kondycję i zacznie znów więcej strzelać — będzie to dawny bezkonkurencyjny Wodarz.

W ataku Wostal nieco się poprawił, miał już bardziej przytomne zagrania i był też pośrednim sprawcą pierwszej bramki, gdyż ostry jego strzał z trudem tylko odbił fenomenalny bramkarz Mac Kenzie a Wilimowski dokonał reszty. **Piontek musi oszlifować technikę** a wówczas osiągać będzie jeszcze lepsze efekty. Piec jest graczem produktywnym, wadą jego jest brak inicjatywy. Trzyma się ściśle dyspozycji nie licząc się z ewentualną zmianą sytuacji.

Pomoc jest wciąż nieskonsolidowana, niemniej jednak przypuszczamy, że w obecnym składzie mocno się jeszcze podciągnie. Szczepaniak nie ma konkurentów, natomiast Gałeckiemu trudno będzie utrzymać swą pozycję, chyba, że cudem jakimś wróci dawna wytrzymałość i szybkość. Z bramkarzami kłopot najmniejszy. **Dobry Madejski, doskonale zapowiada się Mrugałła,** a poza tym jest jeszcze w kartotece kilka nazwisk.

•

Dublin był w każdym razie doskonałą szkołą. Piłkarze nasi znaleźli się przed zupełnie innymi, niż zazwyczaj, zadaniami **i... wcale nie stracili głowy!** Zmieszali się nieco w pierwszych kilkunastu minutach, później zaczęli pracować ze zwykłą ofiarnością, energią i zaciętością. Nie załamali się, gdy padały bramki, nie zrezygnowali z walki w momencie, kiedy wydawało się, że wszystko stracone. Dzięki temu nie tylko poprawili wynik, ale pozostawili też bardzo dobre wrażenie. Publiczność irlandzka zaskoczona była finiszem, jaki rozwinęli zawodnicy z Białym Orłem, toteż zrozumiała, **że wynik warszawski nie był jedynie dziełem przypadku.**

Po meczu rozmawialiśmy z różnymi ludźmi. Byli wśród nich zawodowi krytycy, były też „głosy z ludu". Opinia była zgodna. **Polska jest przeciwnikiem poważnym.** Irlandczycy mieli po części pecha, że spisali się tak fatalnie w Warszawie, ale poza tym w stolicy Polski niełatwo wygrać, gdy ma ona do dyspozycji tego rodzaju drużynę.



Piłkarze polscy u burmistrza Dublina.

Wszystko więc złożyło się na to, że **ostatnia wycieczka zagraniczna w bieżącym sezonie należała do udanych imprez.** Przegrana była zasłużona ale nie deprymująca. Wrażenie pozostawiło się dobre, toteż w Dublinie przy wielu okazjach wspominać będą gości z dalekiego kraju. Przyjęcie prześcignęło oczekiwania, serdeczność okazywana na każdym kroku przekraczała normalne lokalne zwyczaje.

Już sam fakt, że w loży honorowej znalazł się **prezydent państwa prof. Hyde** wraz z **premierem de Valera,** był wysoce charakterystyczny. Był to bowiem pierwszy wypadek, by najwyżsi dygnitarze państwowi zjawili się na zawodach piłkarskich. Zaszczytu tego nie dostąpili ani Niemcy, ani Węgrzy, ani Szwajcarzy. Toteż musimy to uznać za akt wyjątkowej kurtuazji i wyraźnie zaznaczonej sympatii.

Podkreślamy momenty te dlatego, by zrozumiano w kraju, **że piłkarze dobrze przysłużyli się propagandzie imienia i sportu polskiego;** że nikła przegrana bynajmniej nie obniżyła prestiżu ich w kraju, który ma pełne zrozumienie nie tylko dla najwyższych wyczynów **ale i dżentelmeńskiego, rycerskiego zachowania się.** A pod tym względem ekspedycja nasza również znalazła się na poziomie.

Observer.



NOWA SYTUACJA W TENISIE ŚWIATOWYM

Od chwili gdy wielki Tilden — „Big Bill“ przeszedł do obozu zawodowców i stworzył swój sławny „cyrk“, inicjatywa jego spotkała się z bardzo różnorodną oceną.

Przede wszystkim sceptycznie oceniono finansowe szanse tego przedsięwzięcia. Jednym z najbardziej może przekonywujących argumentów było twierdzenie, że rozgrywanie spotkań ciągle w tym samym niemal składzie szybko znudzi się publiczności.

Rozumowanie to nie znalazło potwierdzenia w praktyce. Złożył się na to cały szereg przyczyn, których „pesymiści“ przewidzieć nie byli w stanie.

Trudno bowiem odmówić racji tym widzom, którzy wolą oglądać tenis zawodowy niż tenis amatorski, w pierwszym bowiem wypadku za cenę biletu wstępu oglądają widowisko stojące **na najwyższym poziomie,** w drugim — imprezę pozbawioną często zasadniczych wartości, jakimi są technika, precyzja i estetyka gry.

Moment atrakcyjności jest rzeczą bardzo względną i nie każde spotkanie międzynarodowe musi być koniecznie atrakcyjne. W tym właśnie tkwił pierwszy błąd w rozumowaniu tych, którzy przedsięwzięciu Tildena krótki przepowiadali żywot.

Drugi błąd polegał na pohopnym założeniu z góry, że spotkania odbywać się będą ciągle w tym samym gronie.

Rzeczywistość zadała temu kłam. Ucieczki najlepszych amatorów, jak **Cochet, Vines, Perry, a ostatnio Donald Budge,** świadczą o czymś wręcz przeciwnym. Grono zawodowców powiększa się stale, zwiększając tym samym atrakcyjność tak pojedynczych spotkań, jak i turniejów, a widowiskowa strona tych imprez niewątpliwie najwybredniejszym znawcom i miłośnikom tenisa zawodu nie sprawia, skoro zainteresowanie z ich strony nie słabnie.

Jeżeli zaś chodzi o finansową stronę tej imprezy, to najwidoczniej nie może ona być złym interesem, gdyż wypłacanie tak wysokich gaż i premii, jak miało to miejsce ostatnio w związku z kontraktem zawartym przez Donalda Budge‘a, świadczy nie tylko o rentowności „przedsiębiorstwa“, ale i o stałym jego rozwoju.

Najlepszy obecnie tenisista świata, podpora i ostoja Davis Cup‘owej drużyny Ameryki, **Donald Budge** przeszedł do obozu zawodowców.

Budge zawarł z managerem Fred Harrisem kontrakt, na mocy którego zobowiązał się w czasie pięciomiesięcznego tournée po Ameryce rozegrać z Vinesem pięćdziesiąt spotkań.

Honorarium zagwarantowane kontraktem opiewa na 75.000 dolarów, niezależnie od udziału procentowego w dochodach przedsiębiorstwa, co niewątpliwie powiększy globalną sumę dochodu tenisisty.

Przy podpisywaniu kontraktu Budge otrzymał gotówką 25.000 dolarów; następna rata w tej samej wysokości zostanie mu wypłacona w dniu 1 marca 1939 r., pozostała zaś kwota po zakończeniu tournée. Pierwsze spotkanie Budge—Vines odbędzie się dnia 3 stycznia 1939 r. na korcie Madison Square Garden w New Yorku.

Budge pochodzi z rodziny **bardzo biednej** i troska o zabezpieczenie bytu swych najbliższych była jedną z najpoważniejszych przyczyn, które skłoniły go do przyjęcia oferty.

Odejście Budge‘a do obozu zawodowców stało się powodem zaniepokojenia amerykańskich sfer sportowych **o przyszłe losy pucharu Davis‘a.**

Istnieją poważne i uzasadnione obawy, że już w najbliższej przyszłości Ameryce nie uda się pucharu utrzymać. Podobnie zresztą przedstawiała się sprawa w Anglii po przejściu Perry‘ego do grupy Tildena.

Zdobycie pucharu w roku bieżącym przez drużynę U. S. A. nie przyszło zbyt łatwo. Australia była poważnym i niebezpiecznym przeciwnikiem.

Poza tym wyrastają dwaj nowi przeciwnicy: Jugosławia i Niemcy. Już w roku bieżącym Jugosławia sprawiła wiele niespodzianek, a sukcesy jej czołowych zawodników w osobach Punceca i Pallady świadczą o ciągłych i systematycznych ich postępach.

Drużyna niemiecka, mimo wyłomu spowodowanego ubytkiem von Cramma, nadal przedstawia się groźnie; tym więcej, że ostatnio doznała poważnego wzmocnienia w osobie **Menzla,**

Najniebezpieczniejszym jednak przeciwnikiem Ameryki będzie Australia.

Trudno przesądzać sprawę z góry, niemniej jednak dla tych, którzy przebieg tegorocznych walk o puchar Davisa uważnie śledzili, nie ulega wątpliwości, że zdobycie pucharu przez zespół U. S. A. było wyłączną zasługą Budge‘a. Gdyby nie on — cenne trofeum Mr. Davisa znajdowałoby się obecnie w piątej części świata.

Sytuacja obecna wskazuje, że najbliższe rozgrywki o puchar zapowiadają się ciekawie. Wskutek pewnego wyrównania sił atrakcyjność tej imprezy nawet wzrośnie; mimo wszystko jednak nie należy oczekiwać specjalnych niespodzianek; Australia, Jugosławia, Niemcy i U. S. A. — oto przyszli finaliści pucharu, chyba, że w szeregach czołowych amatorów nastąpi nowy wyłom i na firmamencie tenisa zawodowego nowa zabłyśnie gwiazda, by srebrny blask swego talentu wymienić na brzęczące złoto! **J. B.**

WSPANIAŁE WYNIKI NAUKI PŁYWANIA.

Popularność sportu pływackiego, jako prostej umiejętności, niezbędnej każdemu człowiekowi, wzrasta w Lublinie z każdym rokiem.

W ubiegłym sezonie zorganizowano przy pomocy Komendanta Okr. Ośr. W. F. p. kpt. Sautera szereg bezpłatnych kursów pływania.

Największą zdobyczą było nawiązanie łączności z Inspektoratem Szkolnym Miejskim. Dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się p. inspektora Krupczaka, prawie we wszystkich szkołach powszechnych wprowadzono **obowiązkową naukę pływania.** Nie trzeba dodawać, że młodzież przyjęła to z entuzjazmem.

Równolegle zorganizowano też bezpłatne kursy dla młodzieży gimnazjalnej, która wprawdzie nie tak masowo jak młodzież szkół powszechnych korzystała z tych kursów, niemniej jednak poważny procent nauczono pływać.

Okręgowy Ośrodek rozszerzył akcję wyszkoleniową również na młodzież pozaszkolną, której bądź to z racji na warunki pracy, bądź też ze względu na bezpieczeństwo osobiste, pływanie przyniosłoby korzyści. W tym też celu Okr. Ośr. W. F. porozumiał się z inspektorem pracy p. Dr Koźmian-Rajcherem, który bardzo przychylnie odniósł się do tej akcji i przeprowadzono kilka kursów dla robotnic oraz młodocianych robotników fabrycznych.

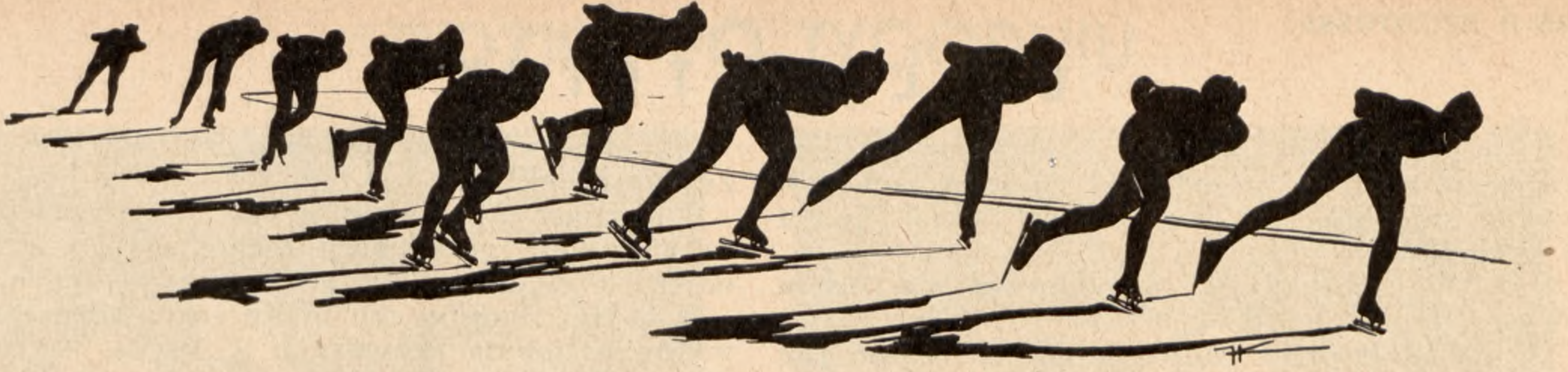
Na podkreślenie zasługuje jeszcze akcja wyszkoleniowa prowadzona w organizacjach i stowarzyszeniach.

Wyniki tej systematycznej i przemyślanej propagandy pływania zaobserwowano już w bieżącym sezonie. Przede wszystkim zatem — bezpośrednia korzyść młodzieży, dalej — postęp i podniesienie się poziomu sportowego i wreszcie — zainteresowanie pływaniem starszego społeczeństwa.

Najlepszym miernikiem tego jest **60.000 osób,** które w ubiegłym sezonie korzystały z pływalni Miejskiego Komitetu. Wobec 15.000 z roku 1937 liczba ta wzrosła czterokrotnie.

Najważniejszą rzeczą jest, że Miejski Komitet doceniając znaczenie sportu pływackiego, na 60.000 kąpiących się, pobrał opłatę tylko od 23.000 osób. Reszta tj. **37.000 korzystało z pływalni zupełnie bezpłatnie.**

Można jeszcze dodać, że liczba przeszkolonych w pływaniu wzrosła w porównaniu z ubiegłym rokiem **więcej niż dziesięciokrotnie.**



PRZED SEZONEM ŁYŻWIARSKIM

Na pewno w niemniejszym stopniu od hokeistów, z przejścia sztucznego toru w Katowicach w ręce katowickiego magistratu zadowoleni są łyżwiarze. Przez dotychczasowy zarząd spółki byli jeszcze więcej traktowani po macoszemu, niż ich koledzy z tafli lodowej. Było to bardzo charakterystyczne, tym bardziej, że właśnie Śląsk, a ściśle mówiąc Śląskie Towarzystwo Łyżwiarskie było bezwzględnie najsilniejszym klubem łyżwiarskim w Polsce i dosłownie **kuźnią talentów**, których wychowało sobie dużo, mimo dość niesprzyjających warunków. W obecnej chwili wszystkie mistrzowskie tytuły są na Śląsku. Zeszłoroczny sezon łyżwiarski zarówno na Śląsku jak zresztą i w całej Polsce wypadł blado. Poza „koniecznymi" wprost mistrzostwami nie zorganizowano żadnych poważniejszych imprez. Poza mistrzostwami nasi czołowi łyżwiarze pokazywali się oficjalnie tylko w przerwach meczów hokejowych. I tu można już było zauważyć, jak wielkim zainteresowaniem cieszy się ten piękny sport. Publiczność często i mocno oklaskiwała nie tylko mistrzów, ale i młodych 10 i 12-letnich adeptów tego sportu, domagając się niemal z reguły bisów. Między innymi powodem tego zainteresowania było to, że publiczność „wyżywając się" niejako w czasie meczu hokejowego, chciała i domagała się wprost czegoś **subtelnego, pięknego i artystycznego.** Ciekawe więc, dlaczego u nas nie robi się specjalnych popisów i rewii łyżwiarskiej, które zagranicą są tak popularne i kasowe. Poza Zakopanem, które sporadycznie imprezy podobne organizuje, żaden inny ośrodek tego nie próbował. A szkoda — bo imprezy takie poza stroną czysto sportową przynieść mogą naszym wiecznie niedomagającym finansowo klubom poważne dochody. Zorganizowanie podobnej imprezy nie kosztowałoby zbyt wiele zachodu, możnaby ją urozmaicić efektami świetlnymi, baletami itp.

Tegoroczny program P. Z. Ł. jest dość obfity. Projektowane jest uruchomienie kilku obozów i kursów. Między innymi zorganizowane zostaną na prośbę P. Z. Ł. przez Okręgowy Ośrodek WF. w Katowicach 2 kursy: instruktorski i doskonalący, w styczniu zaś odbędzie się w Suwałkach kurs jazdy szybkiej. Poza tym w dniach 4—6.I.1939 r. rozegrane zostaną mistrzostwa Zakopanego w jeździe figurowej przy udziale zawodników zagranicznych. W czasie od 6—8.II.39 r. odbędzie się również w Zakopanem tegoroczna największa impreza łyżwiarska w Polsce — **mistrzostwa Europy w jeździe parami.** Polski Związek Łyżwiarski czyni daleko idące starania by impreza ta wypadła jak najlepiej i była naprawdę „gwoździem" sezonu. Wiceprezes PZŁ. p. gen. Witkowski oświadczył w czasie ostatniego swego pobytu w Katowicach, gdzie uzgadniał pewne sprawy związane z korzystaniem ze Sztucznego lodu z administratorem toru, że Zakopane jest już całkowicie gotowe na przyjęcie uczestników mistrzostw. Wybudowany tam został nowy niezbyt wprawdzie duży, ale nowoczesny stadion, który będzie mógł pomieścić około 4.000 widzów. Zapytany o sprawę trenera, p. gen. Witkowski oświadczył, że PZŁ. poczynił usilne starania by pozyskać jak najlepszego. Obecnie w Katowicach przebywa już znany węgierski trener Urbari i wraz z wychowankami oczekuje na otwarcie toru.

Co teraz robią nasi zawodnicy? Otóż stwierdzić musimy, że tu **nie jest zbyt wesoło.** Jak już zaznaczyłem większość naszych mistrzów jest członkami Śl. Tow. Łyżwiarskiego. Otóż klub w zrozumieniu doniosłości sprawy prowadzi od kilku tygodni suchą zaprawę. Nie wszyscy jednak uczęszczają na wspomniane treningi, a to z różnych powodów, przede wszystkim z powodu tarć wewnętrzno-klubowych. Mistrz Polski — Artur Breslauer, któremu odnowiła się kontuzja kolana, musi pauzować. Brat jego Paweł, wicemistrz Polski, trenuje intensywnie i znajduje się w dobrej kondycji. W czasie sezonu letniego startował w barwach sekcji lekkoatletycznej katowickiej Pogoni, osiągając w sprintach wcale dobre wyniki. Mistrzyni Polski w jeździe sztucznej pań, Erna Schreibertówna, trenuje w Katowicach. Jak wiadomo dotąd rok rocznie wyjeżdżała na trening do Londynu.

Największa nasza nadzieja, rodzeństwo Kalusowie, mistrzowska para Polski w jeździe figurowej, trenuje może najintensywniej. Po pewnego rodzaju ustabilizowaniu się w zeszłym roku, zamierza w tym roku zabłysnąć. „Słabsza" połowa mistrzowskiej pary całe lato startowała. W lekkiej atletyce mimo stosunkowo młodego wieku osiągnęła zupełnie nieźle rezultaty, czego dowodem było wysłanie ją przez katowicką Pogoń na mistrzostwa Polski. O ile w czystych sprintach wypadła dobrze, o tyle bieg 80 przez płotki skończył się kontuzją, na szczęście niegroźną. Jak z tego widać p. Stefa pewniej czuje się na lodzie niż na płotkach. Brat jej Erwin uprawiał jak zresztą każdego roku turystykę kolarską, następnie w jesieni rodzeństwo odbyło kilka spinaczek w Tatrach.

Andrzej Machnicki.



Kalusowie.

JAN O. RZUTOWSKI. 41

BILL PATRICK

— Słyszeliście, podobno znaleźli trupa tego Patricka, co to w przeddzień naszego zaokrętowania samobójstwo popełnił, zagadnął jeden z kuchcików.

— Nie może być! — poderwał się Adam Pasek.

— Gadali przez radio. Utopił się. Ciało już było w rozkładzie. Ale rozpoznali. Manażer rozpoznał. Ten Corner, czy jak tam...

— Przestańcie o tym Patricku mówić, przerwał kucharz. Choć o nieboszczykach niby źle wyrażać się nie uchodzi, ale gałgan był przecież!

— To nieprawda, rzekł Pasek.

— A ciebie kto pyta? I skąd masz lepiej wiedzieć? Tak cieszyliśmy się, przed laty, gdy wygrał na meczu Europa—Ameryka! Cała załoga wtedy słuchała, i kapitan kazał dać rumu wszystkim! Ale potem!.. Same świństwa robił! Całe szczęście, że nie podawał się za Polaka...

— Patyk był zawsze Polakiem!

— Co to nie wiemy? Za Irlandczyka był, potem za Amerykana. Szwindlami drogę sobie torował. Lecz przyszła kryska na Matyska, podwinęła się takiemu synowi noga — i przyskrzynili! W samą porę koniec z sobą zrobił. Mniejszy wstyd dla Polski!

— Znałem Patyka osobiście. Zaręczam wam, że nie był taki zły!

— Et, co tu gadać! Pewnie jesteś taki sam drań. Zwiewasz z Ameryki, bo policję masz na karku! Ptaszek!

— Nie ma pan zdaje się żadnych podstaw, by o mnie wyrażać podobną opinię!

— Starczy mi, że takiego bydlaka bronisz, jakim był Patrick, Bóg świeć jego duszy. Kanalia skończona!

— Przestań pan, bo...

Pasek wstał, blady jak płótno. Kucharz spojrzał nań z oburzeniem — i pewnym zdziwieniem. Gdy jednak ocenił wzrokiem szerokie bary nieznajomego i rzucił okiem na jego energiczną, zdecydowaną twarz, zmiękł:

— Poco się unosić! Wyrażam swoje zdanie, i tyle... Powiadasz, że znałeś go osobiście? Wyglądasz zresztą na boksera, to fakt!

— Nie, nie jestem bokserem! — śpiesznie zaprzeczył Pasek.

— Na pewno? Bo cosik mi się zdaje, że i owszem...

— Biłem się raz czy dwa, jak to każdy w Stanach. Lecz nie jestem bokserem! Nie jestem bynajmniej bokserem...

— Biłeś się raz czy dwa? A ten nos przetrącony, a te wystające policzki, a lewe ucho? Nie, bratku, mnie nie zwiedziesz! Kapitana to możesz bujać, ale nie takiego starego wyjadacza, jakim ja jestem!

— Robiłem sparringi, żeby zarobić parę groszy...

— Trajluj! Zresztą, skądściś twoją gębę znam...

— Mnie też wydaje się znajoma, wtrącił któryś.

— I mnie też!

— I mnie też!

— Przywidziało się wam, czy co? — zatrwożył się Pasek.

Kucharz wpatrywał się weń uporczywie, co najwyraźniej młodzieńca niepokoiło. Starał się odwrócić tyłem.

— Hm... gdyby nie to, że trupa tego łobuza wyłowili, tobym przysiągł...

— Panowie! Przejdźmy na inny temat, bo doprawdy nie warto...

— Warto czy nie warto, a ja swoje miarkuję...

Pasek szybko wstał.

— Panie kucharz, chodźno pan ze mną na chwilkę, powiedział głosem, nie uznającym sprzeciwu.

Weszli do ciemnej komórki obok.

— Czego pan właściwie chce? — niepewnym głosem wyjąkał grubas.

Młodzieniec wskazał na drewniane przepierzenie.

— Patrz pan!

Zamachnął się i uderzył pięścią w deskę. Pękła z trzaskiem przez całą długość.

— To mogły być czyjeś zęby, prawda? Teraz się pytam, czy jestem podobny do Patricka? Niech pan sobie dobrze zapamięta, że trupa tego łobuza wyłowili z wody w Nowym Yorku i dawno pochowali. Nie ma go i nigdy nie wróci! A ja się nazywam Adam Pasek!

— Tak jest panie... panie Pasek! Tylko nie rób mi pan nic złego! Mam żonę i dwoje dzieci...

— Więc jak panu zaczną głupstwa na język przychodzić, pomyśl pan sobie, że żona może zostać wdową! Tyle miałem do powiedzenia!

•

— Jutro o świcie będziemy w Gdyni, powiedział kucharz, odciągnąwszy Paska na stronę. Czy może się pan tak czy inaczej wylegitymować? Bo będzie kłopot... Kapitan, to zapomniał, ale porucznik — straszny służbista! Już mi wczoraj przypominał, żeby pana mieć na oku, żeby pan nie mógł zwiać! Ja tam się nie znam, lecz boję się, że zechcą pana odesłać z powrotem...

— Nie może być! Wtedy chyba... naprawdę bym się powiesił! Ja muszę do Polski!

— Otóż dlatego przychodzę. Umie pan dobrze pływać?

— Dobrze jak dobrze, ale umiem.

— Przepłynie pan pięć kilometrów?

— Pięć kilometrów? Bo ja wiem?

— Zdecydowałby się pan skoczyć do wody, by się dostać do Polski?

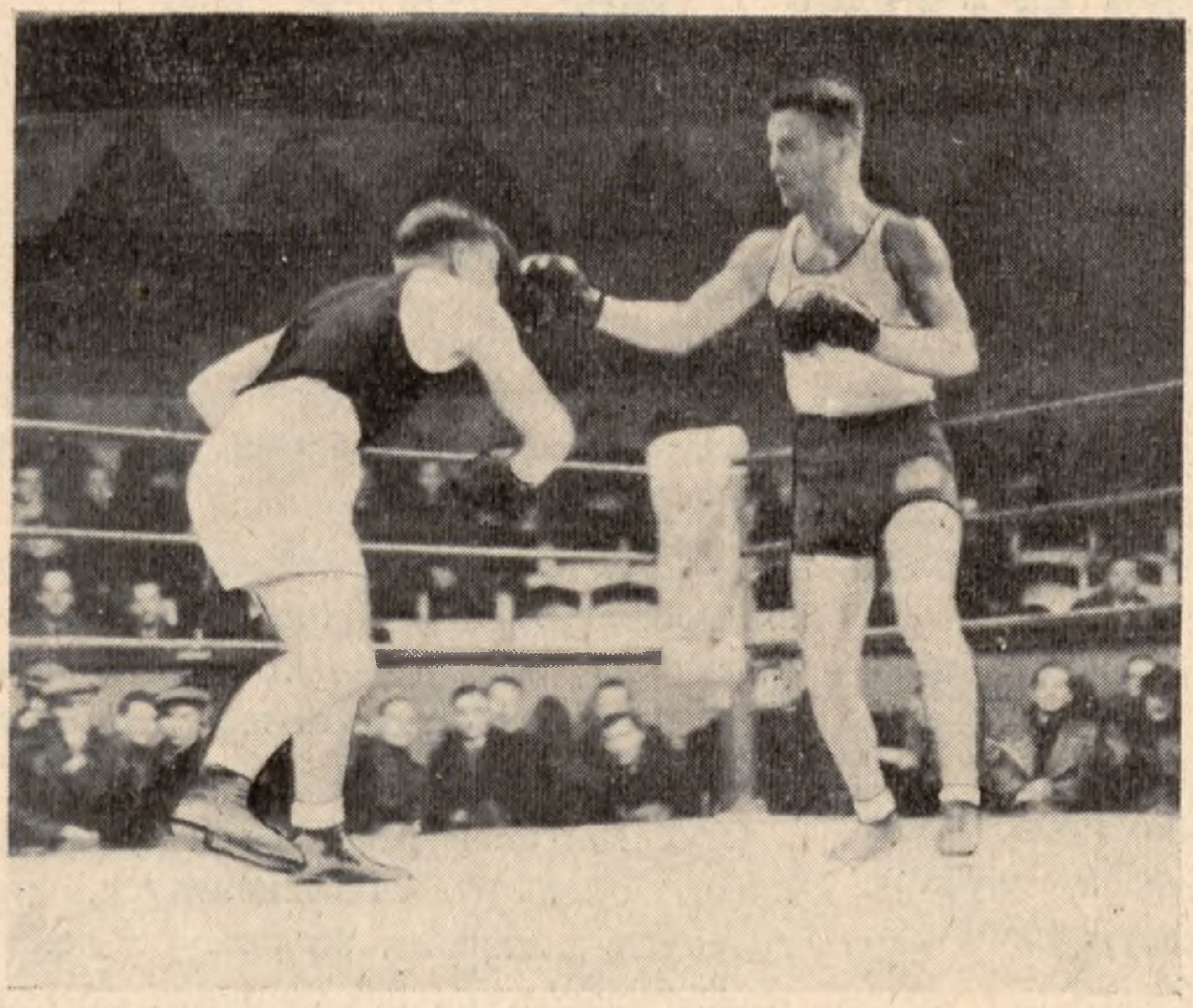
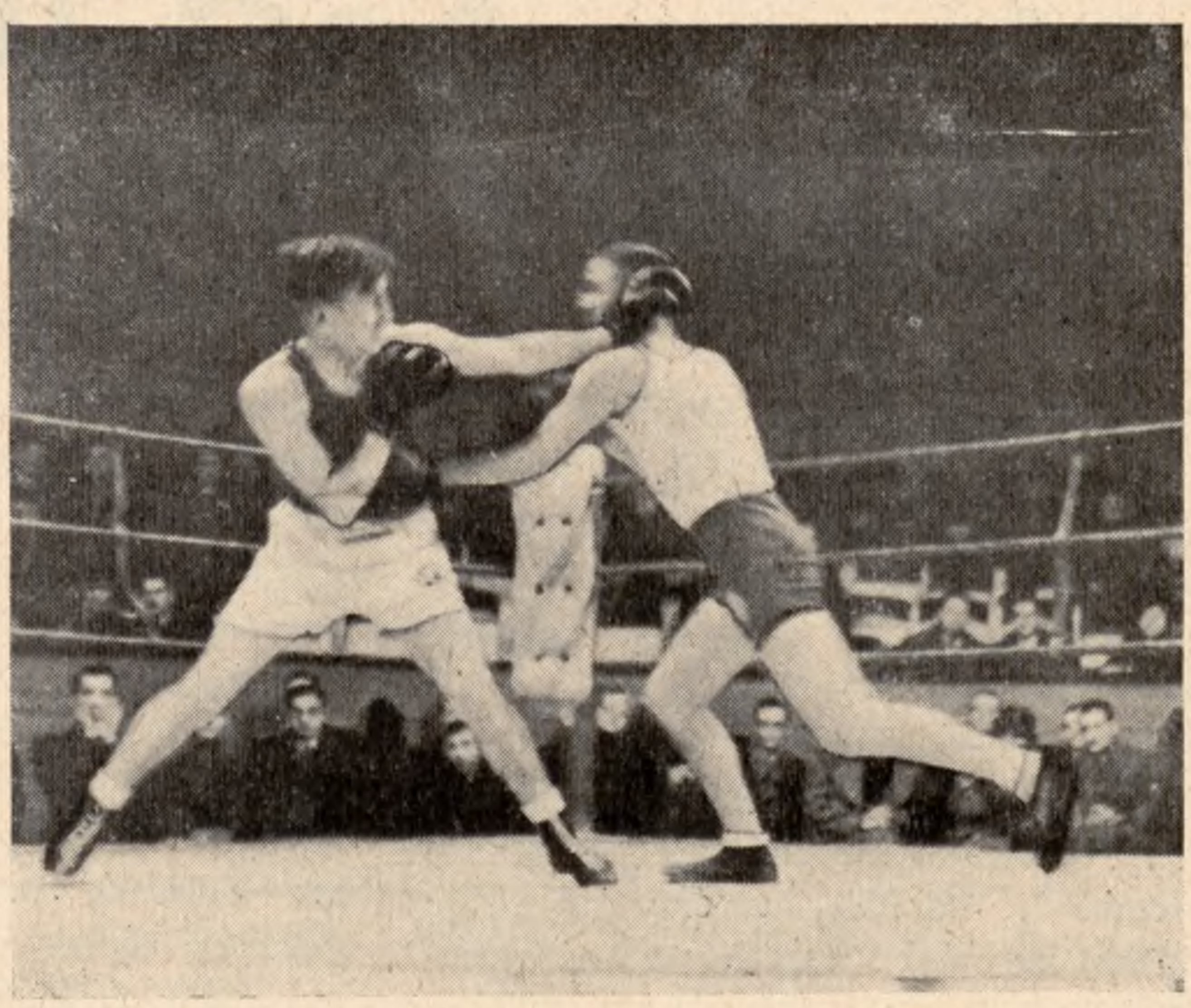
— Oczywiście! Nawet gdybym miał tylko 5% szans... Ale...

— Ale co?

— Panu zlecono pilnowanie mnie. Nie mogę pana narażać!

— Furda! Skoro pan gotów jest ryzykować życiem, to ja mogę zaryzykować solidną rugą, żeby zachować dla Polski obywatela... Wolę, żeby do nas przybył Pasek, niż by miał wrócić do Ameryki Patrick. Kombinowałem, żeby łódkę, albo pas ratunkowy, ale się nie da... musi pan tak jak jest! Pokażę, skąd skakać, i kiedy. Będzie wszystko all right. Tylko — trzeba będzie dopłynąć... (C. d. n.)

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Polonia—Warta 9:7. Walczący w prawej pozycji Skałecki (W) atakuje Małeckiego.

W niedzielę rozpoczęły się międzyokręgowe spotkania o **drużynowe mistrzostwo Polski w boksie.**

Pierwsze mecze przyniosły dwie olbrzymie niespodzianki w postaci wyeliminowania dwóch faworytów—mistrzów Łodzi i Warszawy.

W Wilnie miejscowy **Elektrit** odniósł zasłużone zwycięstwo nad mistrzem Łodzi — **IKP** w stosunku 9 : 7.

Ciekawsze wyniki: w muszej Lendzin (E) pokonał Szweda, w lekkiej Kowalewski (IKP) wygrał z Kuleszą, w półśredn. Taborek wypunktował Borysa, a w ciężkiej Pietrzak (IKP) zremisował z Blumem.

Druga sensacja miała miejsce we Lwowie, gdzie **Lechia** pokonała **Okęcie** 10:6. Punkty dla Okęcia zdobyli Czortek, bijąc przez t. k. o. w II r. Sidelnikowa, Kozłowski przez poddanie się Jagodzińskiego oraz Bąkowski, nokautując Szmida.

Dla Lechii Bodziński w muszej walkowerem, Olbert, Podkowicz, Szwarkowski i Baranowski.

W Poznaniu drużyna **HCP** wygrała z **I KB** Siemianowice 11:5. Z ciekawszych spotkań wymienić należy remis Jarząbka (I KB) z Liszkem, zwycięstwo Rudzkiego (I KB) nad Walkowiakiem, Szułczyńskiego (HCP) przez k. o. z Markiem. Klimecki (HCP) oddał punkty bez walki z powodu nadwagi.

Ostatni wreszcie mecz rozegrany został w Lublinie, gdzie miejscowa drużyna **LWS** zremisowała z krakowską **Wisłą** 8:8. Dla Wisły punkty zdobyli Juszczyk, Powalski, Żbik i Staszkiewicz, a dla LWS Choina, Woydc, Zieliński i Kowalski.

•

Drużyna bokserska toruńskiego **Gryfu** rozegrała dwa mecze w Niemczech, bijąc **Heros** (Erfurt) 10:6 i reprezentację **Apolda** 11:5.

W Warszawie gościli bokserzy **Warty,** którzy pokonali **Polonię** 9:7.

Dybizbański przegrał z Aleksandrowiczem, Koziołek pokonał Komudę, a Skałecki Małeckiego, Frankowski przegrał z Łukasiewiczem, Jarecki zremisował z Milewskim, Szymura znokautował w 2 r. Wizińskiego, a Białkowski w 3 r. Sowińskiego, będąc przedtem samemu do 4 na deskach.

•

W meczu piłkarskim o puchar przechodni red. **„Republiki“** reprezentacja Warszawy pokonała Łódź 5:1 (3:0). Bramki strzelili Kisieliński, Kulla, Jaźnicki, Przybysz i Odrowąż, a dla Łodzi Lewandowski.

•

Na Śląsku zaolzańskim bawiły dwie drużyny piłkarskie ze Śląska Górnego.

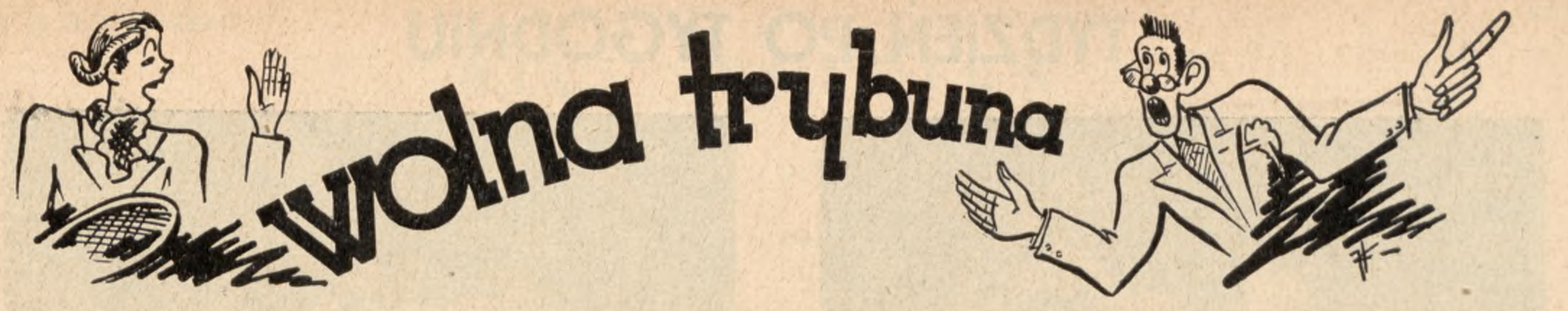
W Karwinie **Ruch (W. Hajduki)** pokonał **Polonię** 5:0 (1:0), a w Trzyńcu **AKS** wygrał z **K. S. Zaolzie** 7:0 (1:0).



Warszawa—Łódź 5 : 1. Kulla strzela 2 bramkę.



Niefortunny wybieg bramkarza Łodzian.



CO NA TO ZWIĄZKI SPORTOWE?

W Roczniku Sportowym na rok 1937/38, wydanym przez P. A. T., Związek Harcerstwa Polskiego jest zaliczony do grupy **„Państwowych Związków Sportowych nie należących do Z. Z.“.**

Dalej czytamy, że: „Z. H. P. jest największą po Zw. Strzeleckim Organizacją W. F., liczącą w swych szeregach 69.343 harcerek i 120.925 harcerzy w kraju i 85.000 harcerek i harcerzy po za granicami“.

I mimo woli rodzi się pytanie: — dlaczego tak liczna organizacja W. F. **młodzieży** nie należy do Z. Z.?

Każdy by to zaraz wytłumaczył w ten sposób: — Harcerstwo przecież nie jest organizacją czysto sportową, jest organizacją wychowawczą, która ma swoje odrębne metody, a między nimi dopiero jako pewien system wychowawczy uwzględnia sporty.

Ale dlaczego w tej dziedzinie W. F. nie ma ono ścisłego kontaktu ze Związkami Sportowymi?

Kwestia ta wysunęła się ostatnio w związku z programem Wydziału W. F. Głównej Kwatery Harcerzy pchnięcia sportu w Harcerstwie na szersze wody w myśl hasła **powszechności wychowania fizycznego.**

Wydział W. F. Gł. Kw. Harc. rozesłał do wszystkich Związków Sportowych ankietę w sprawie wciągnięcia Z. H. P. do pracy nad propagowaniem i uprawianiem sportów.

Oczywiście ankieta dotyczyła w pierwszym rzędzie warunków finansowych.

Kwestia opłat odgrywa tu b. ważną rolę, gdyż, jak to z dotychczasowej praktyki widać, tylko nieliczne kluby harcerskie na 275-tys. organizację zapisały się do Związków Sportowych.

Poszczególne Związki miały zebrać w tej sprawie różne dane, materiały i przysłać definitywną odpowiedź.

Odpowiedź przysłał **tylko Polski Związek Kolarski,** proponując b. wydatne obniżenie opłat organizacyjnych i dając własnych instruktorów.

A gdzie inni?

Czyż nie widzą własnych korzyści?

Czyż nie chcą Harcerstwu przyjść z pomocą?

Czyż nie chcą wziąć pod swą opiekę bezwzględnie najwartościowszy materiał ludzki?

Że harcerstwo potrafi w dziedzinie wychowania fizycznego pracować dobrze, wszystkie Związki Sportowe na pewno o tym wiedzą.

Oto jego zasługi na tym polu:

Rozbudzenie, zorganizowanie i propagowanie żeglarstwa śródlądowego i morskiego; turystyki kajakowej, kolarskiej i pieszej (obozy wędrowne); wypracowanie metod i rozpowszechnienie obozownictwa letniego i wycieczkowania; szerokie uprawianie strzelectwa i łucznictwa; wybitny udział w wyszkoleniu lotniczym, szybowcowym; żywiołowe postępy w spadochroniarstwie i masowe uprawianie narciarstwa, gier sportowych, pływania itp. Wreszcie ostatnia rewelacja: organizowanie i doskonalenie **obozownictwa zimowego!**

Czyż nie wystarczające fakty, dowodzące niezwykłej prężności organizacji i pracy jej członków?

Czyż to nie dowód, że harcerstwo posiada pierwszorzędny materiał ludzki, który pod wprawną ręką instruktorów i opiekuńczymi skrzydłami Związków Sportowych stanie się podwaliną sportu?

Czyż Harcerski Klub Sportowy, obejmując członków obowiązkowych, sumiennych, z zapałem do pracy, z nastawieniem ideowym, bez nałogów, do których nie ma przystępu ani papieros, ani wódka, ani karty, ani rozpusta, ani każda inna zła namiętność, nie ma wszelkich warunków ku temu, aby się stać **wzorem** klubów sportowych?

Dziś rzucono hasło powszechności wychowania fizycznego w harcerstwie.

Hasło to winno znaleźć realizację w H.K.S-ach zakładanych przy Hufcach, winno objąć miasto a szczególnie wieś.

Organizatorów szkoli samo harcerstwo, ale od Związków Sportowych ma ono prawo domagać się opieki organizacyjnej i wyszkoleniowej na warunkach, które przy jego nikłych możliwościach finansowych nie byłyby zbyt ciężkie do wypełnienia.

Przypuszczamy, że Związki Sportowe rozważą głęboko sprawę i wysuną projekty, które tak dla Nich jak i dla Harcerstwa dadzą szczęśliwe rozwiązanie.

Dziś poczynione ustępstwa na pewno w niedługiej przyszłości **sowicie im się opłacą.**

Maciej Pigwa.

W PAKUŁACH DOLNYCH TAK BYWA

BESTIALSTWO! ZWYRODNIENIE!
BANDYTYZM NA BOISKACH SPORTOWYCH!

Od podobnych tytułów i nagłówków pstrzą się każdego poniedziałku łamy dzienników i pism sportowych, wychodzących w Pakułach Dolnych, mieście, znanym szeroko ze swego nieprzeciętnego usportowienia.

Jako echa tych dziennikarskich okropności pojawiają się w kilka dni potem notatki o karach, jakie nałożyła magistratura sportowa na graczy, którzy się dali ponieść zbyt wybujałemu temperamentowi.

Po tych gazetowych wzmiankach, życie w Pakułach Dolnych powraca do normalnego trybu i następuje cisza aż do najbliższej niedzieli, kiedy to znów boiska przemieniają się w place zaciętych bojów, a sprawozdawcy sportowi notują skrzętnie łamane kości i wybijane zęby, obmyślając dalsze fascynujące nagłówki dla swych recenzyj.

*

Nie tak dawno temu, bo właśnie w ciągu ostatniej niedzieli popełniono tam trzy wielkie przestępstwa piłkarskie.

Najpierw więc Kręciołek, czołowy gracz „Pakulanki“ gwizdnął w gębę lewego obrońcę „Gladiatora“. Następnie Magulaj z miejscowej „Perełki“ wykończył dokumentnie bramkarza „Pukawki“, Cynadra II-go, którego też zaraz, wprost z boiska musiano odwieźć do szpitala ze złamanym obojczykiem i 4-ma wybitymi zębami. Najlżejsze stosunkowo przekroczenie zawinił Sałamacha, środkowy pomocnik „Piramidy“. Nazwał on bowiem sędziego zawodów, p. Brzuch-Gwizdalskiego, „łysym tumanem“. A stało się to w obecności całej widowni pakulańskiej, która przecież, jak jeden mąż, może nawet w sądzie poświadczyć, że pan arbiter wcale jeszcze tak bardzo łysym nie jest.

W najbliższy czwartek zebrał się miejscowy Wydział Gier i Dyscypliny Piłkarskiej, aby zbadać i ukarać te przewinienia.

Wysoka ta i surowa władza posiada w swoim gronie przede wszystkim starych i wytrawnych działaczy sportowych, co

to i sami piłkarzami byli, niejedno już widzieli i, jak to mówią, umieją słuchać jak trawa na boisku rośnie. Takiego jednego z drugim nie zbujasz bracie byle jaką wymówką. Każdy z nich sam grał w piłkę, sam „faulował“, to i na „faulach“ się rozumie, przepisy zna i wykiwać się nie da.

Nawiasem mówiąc, każdy członek W. G. i D. okręgu pakulańskiego to przecież równocześnie... działacz któregoś z licznych tamtejszych klubów sportowych.

Bo i jakżeby mogło być inaczej. Przecież nie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk pięknych, tylko właśnie kluby tworzą, ustanawiają i obsadzają władze i magistratury sportowe.

Zebrali się więc dygnitarze na naradę. Pana prezesa jeszcze nie było, toteż wartko potoczyła się rozmowa na temat ostatnich wydarzeń w światku sportowym.

— No, co — zaczął p. Brzdęk, delegat „Pakulanki“, zwracając się do p. Rury, który z ramienia „Perełki“ w W. G. i D. zasiadał — **oberwie** ten wasz Magulaj za rozbicie bramkarza.

— Cóż zrobić, panie kolego, chłopiec młody... poniosło go... Ale też i wasz Kręciołek za mordobicie zainkasuje dzisiaj niezłą porcję. Właśnie się zastanawiam nad tym, kogo wy tam wstawicie na jego miejsce do niedzielnych zawodów z „Pukawką“, co?

— Trudno. I z wami też nie lepiej. Bez Magulaja da wam „Piramida“ w kość. To nie ulega najmniejszej wątpliwości. Z tabeli wynika, że spadniecie na ostatnie miejsce.

Obaj działacze westchnęli boleśnie. Nastała chwila milczenia.

Przerwał ją p. Capek, wiceprezes „Piramidy“.

— Jak się panom zdaje, ile też grozi mojemu Sałamasze za obrazę sędziego?

— Sądzę, że co najmniej 4 tygodnie — zauważył p. Brzdęk.

— Ładnie wyglądamy — wzdychał delegat „Pakulanki“.— Trzy punktowe mecze w najbliższą niedzielę i wszystkie trzy w osłabionych składach. Co na to powie społeczeństwo pakulańskie?

— Otóż to właśnie! Co na to powie społeczeństwo pakulańskie?! — podchwycili skwapliwie delegaci „Piramidy“ i „Perełki“.

— Ja się tym nie martwię — odrzekł p. Wisiorek, działacz „Gladiatora“. — Najwyższy już czas, aby raz wreszcie skończyć z **chamstwem, bandytyzmem i rozbojem** w naszym piłkarstwie. Toteż osobiście będę dziś głosować za najsurowszą karą dla wszystkich trzech. Zresztą... (tu p. Wisiorek zniżył głos), gdy przed trzema tygodniami chodziło o „Gladiatora“, to wlepiliście mojemu Gzymsowi 2 miesiące. A przecież tam była drobnostka... głupie złamanie nogi graczowi... i to nawet złamanie zupełnie nieskomplikowane...

Znów cisza zaległa salę obrad. Słychać było tykanie wielkiego zegara z kukułką.

— Ostatecznie — podjął po chwili delegat „Perełki“ — to złamanie nogi mogło być przypadkowe... Kto wie, czy nie dałaby się zawiesić Gzymsowi wykonanie reszty kary. Mógłby już zagrać w niedzielę... My tutaj, jako władze sportowe powinniśmy wszelkie sprawy rozstrzygać wyłącznie pod kątem ścisłej bezstronności i dobra naszego sportu. Nie wolno nam kierować się jakimiś antypatiami klubowymi.

— Słusznie — oświadczył przedstawiciel „Pakulanki“. — Ja osobiście nie sprzeciwiałbym się „odwieszeniu“ Gzymsa.

— Ani ja — dodała „Piramida“.

Pan Wisiorek z „Gladiatora“ ożywił się.

— Byłbym panom bardzo wdzięczny za to. Bo... przecież, mówiąc tu między nami, piłka nożna, jakkolwiek cieszy się u nas największą popularnością, nie jest jednak grą „w zielone“ lub domino. To sport twardy, prawdziwie **męski.** Nie można się tu cackać jak ze zbitym jajkiem. Chłopcy nasi młodzi i zdrowi. Cóż tam znaczy jedna, głupia, złamana kość. Zrośnie się i basta. Śladu nie będzie. No... a już nie mówię, gdy chodzi o taki drobiazg jak mordobicie. Właśnie dziś rozmawiałem z naszym obrońcą, tym, który w niedzielę dostał po gębie od Kręciołka. Chłop już zapomniał o tym. Zgodzi się chętnie na przeproszenie. Z mojej strony, panie Brzdęk, nie będzie żadnych zastrzeżeń, o ile chodzi o to niedzielne zajście.

— Z mojej też nie — pośpieszył z oświadczeniem delegat „Perełki“.

— A jeśli już panowie tak **po obywatelsku** sprawę stawiają — odrzekł p. Brzdęk — to i mój klub, „Pakulanka“ nie będzie mieć nic przeciwko temu, aby w sprawie kontuzji bramkarza „Pukawki“ przeprowadzić dodatkowe dochodzenia i aż do czasu ich ukończenia pozwolić Magulajowi grać w barwach swego klubu.

— Słusznie — zgodzili się wszyscy.

— A co będzie z moim Sałamachą? — zapytał stroskany p. Capek, wiceprezes „Piramidy“.

— Nie ma obawy. To się już jakoś załatwi — uspokoił go p. Rura. — Niech jeszcze dzisiaj przeprosi sędziego.

— Tak jest. Niech przeprosi — postanowiono zgodnie, a ponieważ szwagier p. Brzdęka był równocześnie działaczem w „Pukawce“, ogólne porozumienie zostało osiągnięte.

•

Pan prezes, który w kilka minut potem przybył i otworzył posiedzenie, nie miał tego wieczoru żadnych trudności. Uchwały szły jak z płatka. Zapadały jednogłośnie, jedna po drugiej. Przede wszystkim więc „odwieszono“ Gzymsa, potem udzielono **surowej nagany** Kręciołkowi i Sałamasze, sprawę zaś Magulaja odroczono, celem uzupełnienie śledztwa.

Przestępstwa zostały **ukarane.**

Sprawiedliwości sportowej w Pakułach Dolnych stało się zadość.

Lou-Lou.



PROPAGANDA ZAWODÓW FIS.

W siedzibie Zarządu Orbisu w Warszawie odbyło się pod przewodnictwem Dyr. Mieczysława Fularskiego posiedzenie Komisji Propagandy i Prasy Zawodów FIS w Zakopanem w lutym 1939 r.

Na posiedzeniu tym referent prezydialny Komisji Dyr. Adam Zieliński złożył sprawozdanie z dotychczasowej akcji propagandowej. Jak wynika z przedłożonego sprawozdania Zawody FIS wyzyskane zostały dla rozwinięcia szerokiej akcji propagandowej na rzecz ośrodków zimowych w Polsce, w szczególności zaś na rzecz Tatr i Zakopanego.

Główny nacisk propagandy skierowany został na zagranicę, gdzie Zawody FIS cieszą się wielką popularnością i okoliczność zorganizowania ich w Polsce już sama przez się stanowi moment propagandy.

Akcja propagandowa rozwinięta została w różnych kierunkach. Z prac wydawniczych wymienić należy m. in. opracowanie przez Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji broszury o Zakopanem i o FIS'ie w 14 językach, broszury o sportach zimowych w Polsce w 6 językach i plakatu propagandowego w 13 językach.

Kolportaż wydawnictw na terenie zagranicznym prowadzony jest w oparciu o placówki Orbisu.

Do szeregu krajów rozesłany został film propagandowy pt. „Śniegi w Polsce" w kilku wersjach językowych, w szeregu stolic urządzone są wystawy propagujące sporty zimowe w Polsce.

Żywy udział w akcji propagandowej bierze radio, przy czym akcja ta prowadzona jest w szerokim zakresie przez rozgłośnie polskie, ponadto zaś przez radiostacje norweskie, fińskie, szwedzkie, niemieckie i inne.

Z okazji Zawodów FIS wydane będą specjalne znaczki pocztowe, listy stemplowane będą specjalnym datownikiem, na rynku ukaże się gatunek czekolady FIS i papierosy FIS. Przewidziany jest szereg odczytów zarówno w kraju jak i zagranicą, projektowane są specjalne widowiska poświęcone modzie narciarskiej i Zawodom FIS, wyprodukowany zostanie szereg przedmiotów pamiątkowych z okazji Zawodów.

Wymienione prace i zamierzenia stanowią rękojmię, że akcja propagandowa Zawodów FIS przyniesie niewątpliwie korzyści w kierunku spopularyzowania Polski jako terenu turystycznego.

KURS DLA KANDYDATÓW NA KOMENDANTÓW OŚRODKÓW W. F.

W lutym — marcu 1939 r. na terenie Akademii W. F. Józefa Piłsudskiego w Warszawie, PUWF i PW przewiduje zorganizowanie 4-tygodniowego kursu przygotowawczo-eliminacyjnego dla kandydatów na stanowiska komendantów okręgowych ośrodków w. f.

W czasie trwania kursu otrzymają kandydaci umundurowanie (bez bielizny osobistej i przyborów do utrzymania czystości osobistej, które winni przywieźć ze sobą), zakwaterowanie i wyżywienie oraz zwrot kosztów przejazdu koleją z miejsca zamieszkania i z powrotem, na podstawie „zaświadczeń kolejowych", które otrzymają we właściwych Okręgowych Urzędach WF i PW (równorzędnych) — przy powołaniu na kurs.

Kandydaci winni odpowiadać następującym warunkom: a) stopień wojskowy od ppor. do kapitana włącznie w rezerwie; b) absolwent CIWF względnie Studium WF przy Uniwersytecie; c) czynny udział w pracach w. f. (nauczyciele w. f. w szkołach i zakładach naukowych, czynni instruktorzy w. f. w okręgowych i miejskich ośrodkach w. f., w powiatowych (miejskich) komitetach w. f. i p. w., organizacjach w. f. i p. w., związkach i stowarzyszeniach sportowych itp. — posiadający doświadczenie i aktualne wiadomości w tym dziale pracy).

Podania o przyjęcie na kurs należy składać do Okręgowych Urzędów WF i PW względnie Rejonów WF i PW (Morskiego i 23 Dyw. Piech.) na terenie których kandydaci zamieszkują i pracują. Podania z terenów oddanych do prac KOP należy kierować do Urzędu WF i PW KOP w Warszawie.

Do podania należy dołączyć: 1) życiorys, 2) deklarację o niekaralności, 3) dyplom (świadectwo) z ukończenia odpowiedniego zakładu naukowego, 4) dokument stwierdzający stosunek do służby wojskowej.

Termin składania podań upływa z dniem 1.I.1939 r. Podania złożone po tym terminie nie będą rozpatrywane. Nie będą rozpatrywane również podania skierowane bezpośrednio do PUWF i PW w Warszawie.

Ze względu na ograniczoną ilość stanowisk — po ukończeniu kursu zostanie przeprowadzona selekcja kandydatów. Wybrani (ilość uzależniona od wolnych stanowisk) zostaną z dniem 1.IV.1939 r. przyjęci na stanowiska komendantów okręgowych ośrodków w. f. w charakterze oficerów kontraktowych w zrozumieniu art. 18 par. 2 Dekretu Prezydenta R. P. z dnia 12 marca 1937 r. o służbie wojskowej oficerów (Dz. U. R. P. nr 20, poz. 128). Pozostali kandydaci, którzy ukończą kurs z wynikiem dodatnim będą ewentualnie przyjmowani w przyszłości w miarę opróżniania się tych stanowisk.

Wynagrodzenie ofic. kontr. — komendantów okręgowych ośrodków w. f. wyniesie: uposażenie zasadnicze dla żonatego względnie kawalera według posiadanego stopnia z dodatkiem służbowym (dla ppor. — 75 zł, a dla por. i kpt. — 105 zł).

W wypadku powołania na kurs wszelkie kwestie związane z dotychczasowym zajęciem (urlopy itp.) — powinni kandydaci załatwić we własnym zakresie.

HUMOR



— Czemu, chłopcze, wyciąłeś w lodzie tyle przerębli?
— Mój kolega trenuje crawla... i łapie przez nie oddech!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 **Konto P. K. O. 13680**

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA" W-wa, Sienna 15, tel. 675-93